

ISSN 0867-8952

NR 5(281) MAJ 2014

# KOMBATANT



Biuletyn Urzędu  
do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych



**czerwone maki**



Uroczystości rocznicowe na Polskim Cmentarzu Wojennym pod Monte Cassino

FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRYSJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa  
e-mail: [kombatant@udskior.gov.pl](mailto:kombatant@udskior.gov.pl)

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22

e-mail: [piotr.sulek@udskior.gov.pl](mailto:piotr.sulek@udskior.gov.pl)

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: [katarzyna.zientara@udskior.gov.pl](mailto:katarzyna.zientara@udskior.gov.pl)

Wsp. pracuj :

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,  
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekst: Wojciech Lewicki

Korekta: Mariusz Saracyn

Archiwalne numery Kombatanta dostępne są na stronie [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, [www.udskior.gov.pl](http://www.udskior.gov.pl)

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład 4200 egz.



## w numerze

### 3 Czerwone maki

Piotr Sulek

### 10 Ostatni zostali pierwszymi

Andrzej Rafał Potocki

### 15 Okiem kruka

Wojciech Lewicki

### 20 Pieśń zrodzona w bitwie

Feliks Konarski

### 24 Cena honoru

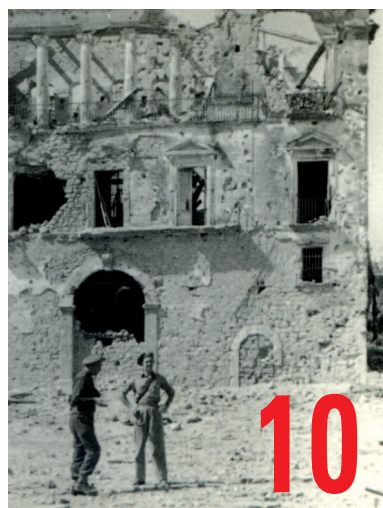
Maciej Gelberg

### 26 Boże, daj zwycięstwo!

Monika Bąk

### 29 Broń strzelecka 2. Korpusu

Jarosław Lewandowski



FOT. JULIAN PIWKOŃSKI

Dowódca II batalionu fizylierów „Lancashire”, John MacKenzie, dochodził do linii frontu. Był wstrząśnięty widokiem pobojożyiska dogasającej trzeciej bitwy o masyw Cassino. Jego żołnierze z łękiem przejmowali pozycje, luzując zmęczonych walką Gurkhów. W domu z zawalonym dachem, pełnym robactwa, 50 m od pozycji Niemców, MacKenziego przywitał Nepalczyk w stopniu chorążego sztabowego. Chwiejny z powodu przedawkowania rumu uściśnął mu dłoń. Uśmiechając się, bełkotliwie wygłosił do niego krótką przemowę: „Życzę wam wszystkim bezpiecznego powrotu do rodzin lub ciepłego powitania ze strony przodków”.

Żołnierze piechoty 2. Korpusu Polskiego w czasie kampanii włoskiej byli uzbrojeni w indywidualną broń strzelecką zgodnie z etatem armii brytyjskiej – były to przede wszystkim karabiny powtarzalne SMLE No.1 Mk III / Mk III\* i No.4 Mk I oraz pistolety maszynowe Thompson M1A1.



## K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,

[tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl](mailto:tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl), tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.



# CZERWONE MAKI



**PIOTR SUŁEK**

**P**o nieudanych, choć krwawych i heroicznych uderzeniach Francuzów, Anglików, Szkotów, Nowozelandczyków, Irlandczyków i Hindusów, których kości na zawsze pozostały w ruinach miasta i na wzgórzach 593 i 569, Widma, Gardzieli, na pasmo wzgórz Monte Cassino ruszyli Polacy. Żołnierze „tułaczey Armii” – więźniowie syberyjskich łagrów, którzy przeszli sowieckie piekło, sieroty uratowane od pewnej śmierci, świetnie wyszkolone w Korpusie Kadetów w Palestynie – marzyli, by w polskim mundurze walczyć z wrogiem.

Rankiem 18 maja, po siedmiu dniach bitwy, gdy wiatr rozpędził dym, w ruinach klasztoru ponad straszliwym pobojo wiskiem, na dłu-

**Przed 70 laty, na „przekłętę męką konania poprzedników” wzgórze uderzyli żołnierze 2. Korpusu Polskiego. Po latach oczekiwania, cierpień i upodlenia, dążenia żołnierzy gen. Władysława Andersa miały się spełnić. Walcząc o Monte Cassino w operacji „Honker” (krzyk dzikich gęsi powracających z wyraju), chcieli wyrównać rachunki ze znieawidzonym wrogiem, mając w pogardzie śmierć i rany.**

gim drzewcu załopotała biało-czerwona flaga.

Bitwa była tym trudniejsza dla żołnierzy, gdyż rozpoczynała się po konferencji w Teheranie, szczególnie istotnej i tragicznej dla kresowiaków. – *Nie uznajemy i nigdy nie uznamy jednostronnych decyzji oddających nasz Kraj na pastwę bolszewikom. Naród Polski w tej wojnie wznosił się na szczyty bohaterstwa. Pojęcie Honoru, Wolności i Sprawiedliwości jest jednakże dla wszystkich cywilizowanych narodów. Za te świętości przelaliśmy*

*morze krwi* – napisał po zwycięskiej bitwie gen. Władysław Anders.

## Przy grobach bohaterów

Główne uroczystości upamiętniające 70. rocznicę bitwy odbyły się na Polskim Cmentarzu Wojennym, u podnóża opactwa oo. Benedyktynów. Przed wprowadzonym z honorami historycznym sztandarem 5. Wileńskiej Brygady Piechoty oddano hołd spoczywającym na wzgórzu Monte Cassino bohaterom.

W patriotycznej uroczystości oraz Mszy św. odprawionej przez

kard. Kazimierza Nycza, arcybiskupa metropolity warszawskiego, Szczępana Wesolego, arcybiskupa seniora archidiecezji gnieźnieńskiej, oraz Józefa Guzdkę, biskupa polowego Wojska Polskiego, uczestniczyło: 53 weteranów walk o Monte Cassino; prezes Rady Ministrów RP, Donald Tusk, z Małżonką; księżę Henryk z Walii, reprezentujący Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej; generalny gubernator Nowej Zelandii, gen. broni Jerry Mateparae; przedstawiciele korpusu dyplomatycznego akredytowani przy Kwirynale. Republikę Włoską reprezentowali: podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony, Giacomino Alfano; prefekt prowincji Frosinone, Emilia Zarrilli, i burmistrz Cassino, Giuseppe Golini Petrarcone.

W skład licznej polskiej delegacji wchodził: wicemarszałek Sejmu, Cezary Grabarczyk; wicemarszałek Senatu, Jan Wyrowiński; ministrowie: Jacek Cichocki, Paweł Graś, Igor Ostachowicz, Tomasz Siemonek i Bartłomiej Sienkiewicz; reprezentujący prezydenta podsekretarz stanu w jego Kancelarii, Maciej Klimczak; posłowie: Jan Dziędziczak, Rafał Grupański, Ligia Krajewska, Stefan Niesiołowski, Ireneusz Raś; szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; ambasador RP w Republice Włoskiej, Wojciech Ponikiewski; podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, Marek Bucior; dowódca Garnizonu Warszawa, gen. Wiesław Grudziński; sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Krzysztof Kunert; wdowa po prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim, Karolina Kaczorowska; oraz córka dowódcy 2. Korpusu, Anna Maria Anders. Było także ponad 1800 harcerzy z kraju i zagranicy.

Po odegraniu hymnów Polski i Włoch przybyłych gości powitał szef Urzędu do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski. Zwracając się do weteranów, podkreślił, że to dzięki ich męstwu i daninie krwi żyjemy dziś w wolnym kraju: – *Zebrał się, by oddać hołd zdobywcom tego wzgórza, którzy doprowadzili do jednego z największych w historii zwycięstw oręża polskiego. Walczyliście o to, by Polska była wolna i demokratyczna, i dziś taka ona*

*jest. Zdobyliście to, co podobno było nie do zdobycia. Byliście żołnierzami wolności, zwyciężył Orzeł Biały.*

Rozpoczynając nabożeństwo, metropolita warszawski, kard. Kazimierz Nycz, powiedział: – *Gromadzimy się, by uczyć się miłości do Ojczyzny, która zawsze wymaga poświęcenia, ofiary, trudu, i równocześnie uczyć się odpowiedzialności za Ojczyznę, a także odpowiedzial-*



Prezes Rady Ministrów Donald Tusk  
FOT. PIOTR SULEK/UDSKIOR

**” Bitwa o Monte Cassino była tak naprawdę bitwą o naszą przyszłą wolność. Wszystkie następne pokolenia dobrze to czuły**



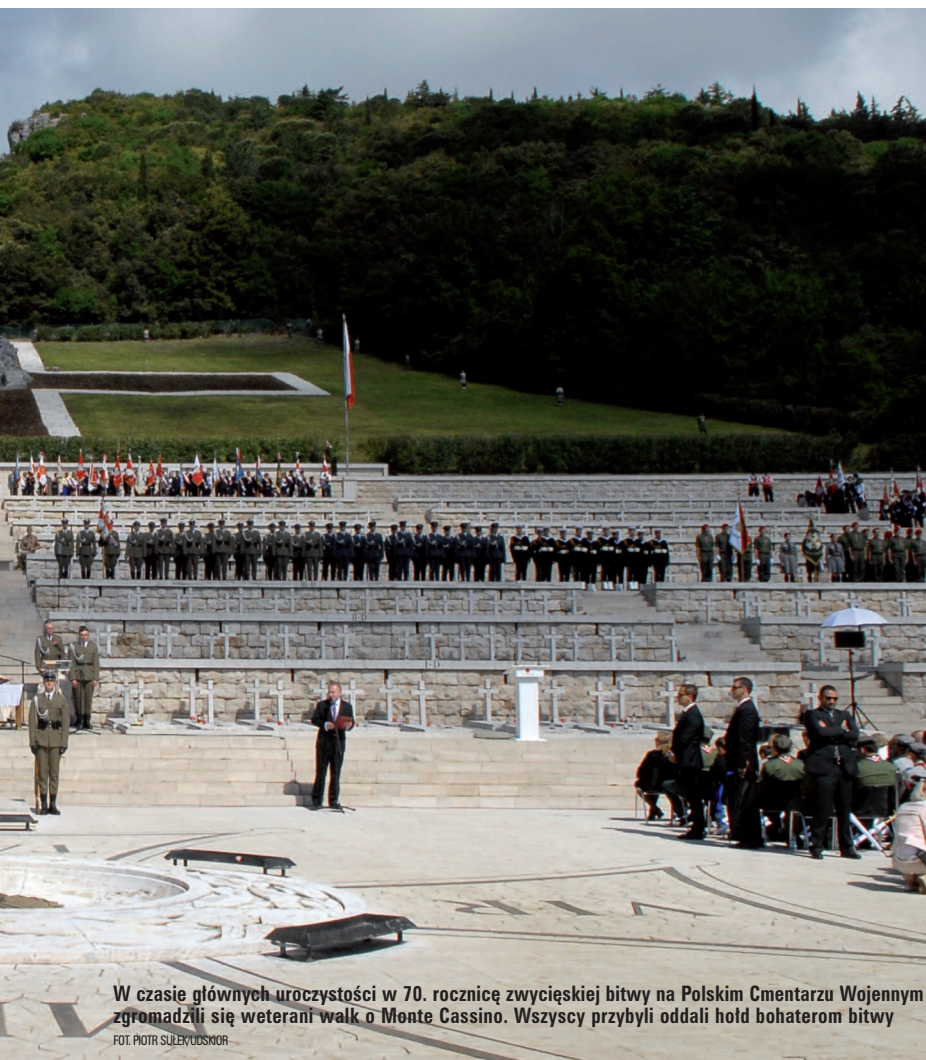
ności za kraje bratnie Europy i świata wtedy, kiedy trzeba pomagać. Biskup połowy Wojska Polskiego, Józef Guzdek, przypomniał w homilii losy polskich uchodźców z „niehumanitarnej ziemi”: – Przeszedłszy długą drogę, przez Iran, Irak i Palestynę, żołnierze 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa w maju 1944 r. stoczyli pod tym wzgórzem niezwykłą bitwę. Zwycięską bitwę, ale zapłacili cenę za zdobycie tego wzgórza. Ponad tysiąc żołnierzy poległo na polu walki, ponad 3 tys. było rannych. Niektórzy konając, mówili „za Polskę i dla Polski”. Białą-czerwoną flagą, zatkniętą na gruzach benedyktyńskiego klasztoru, była znakiem że „jeszcze Polska nie zginęła”. Dzięki ofiarnej walce za „wolność waszą i naszą” brama na Rzym została otwarta.



Polskiej delegacji państwowej przewodniczył premier Donald Tusk z małżonką; księżę Henryk z Walii, reprezentował Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej; obecni byli także generalny gubernator Nowej Zelandii, gen. broni Jerry Mateparae; podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony, Giacomino Alfano; szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciechanowski; prefekt prowincji Frosinone, Emilia Zarrilli; wdowa po prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim, Karolina Kaczorowska; oraz córka dowódcy 2. Korpusu, Anna Maria Anders FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

*Możliwy był dalszy zwycięski marsz, przynoszący wolność Europie.*

Modlitwy nad grobami poległych odmówili także: ks. Aleksander Ko-



W czasie głównych uroczystości w 70. rocznicę zwycięskiej bitwy na Polskim Cmentarzu Wojennym zgromadzili się weterani walk o Monte Cassino. Wszyscy przybyli oddali hołd bohaterom bitwy FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR



Przybyłych gości powitał Jan Stanisław Ciechanowski, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – współorganizator rocznicowych uroczystości FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

” Zebraliśmy się, by oddać hołd zdobywcom tego wzgórza, którzy doprowadzili do jednego z największych w historii zwycięstw oręża polskiego

nachowicz z Prawosławnego Ordynariatu Wojskowego; ewangelicki bp

wojskowy, Mirosław Wola; naczelny rabin Polski, Michael Schudrich.

### Serca oddali Polsce

Prezes Rady Ministrów, Donald Tusk, mówił w wystąpieniu o bohaterstwie żołnierzy 2. Korpusu. – *W języku polskim nazwa „Monte Cassino” zrosła się ze słowem „bohaterowie”. Dumny może być naród i jest dumny, kiedy ma takich bohaterów* – powiedział premier, przypominając słowa wyryte na miejscu wiecznego spoczynku zdobywców klasztoru: „Przechodniu powiedz Polsce, żeśmy polegli wierni w jej służbie”. – *Bitwa o Monte Cassino była tak naprawdę bitwą o naszą przyszłą wolność. Wszystkie następne pokolenia dobrze to czuły* – dodał, podkreślając znaczenie bitwy dla kolejnych pokoleń. – *Skoro oni mogli całemu światu udowodnić, że nie ma takiego wzgórze, które nie byłoby do zdobycia, jeśli wierzy się w swoją świętą sprawę, to i my – ich następcy w Polsce – musieliśmy w to samo uwierzyć, że nie ma tak beznadziejnej opresji, z której naród nie znajdzie wyjścia, jeśli wierzy w swoje święte prawa do niepodległości własnego państwa i prawa do wolności.*

Premier Donald Tusk w asyście harcerzy i weteranów bitwy złożył wieniec, oddając hołd poległym żołnierzom. W imieniu Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii

Północnej wieniec złożył książę Henryk, a w imieniu Nowej Zelandii – jej generalny gubernator, gen. broni Jerry Mateparae. Znicz na grobie gen. Władysława Andersa i jego małżonki, kpt. Ireny Anders, zapaliła ich córka, Anna Maria Anders. Harcerze z kolei zapalili znicze na grobach abp. Józefa Gawliny oraz gen. Bronisława Ducha. Na wszystkich mogiłach złożono czerwone maki, przy każdej z nich stanęła



harcerska warta. Weterani 2. Korpusu Polskiego, uczestnicy walk o Monte Cassino, przekazali młodzieży z Polski zadanie kontynuowania dzieła swych kolegów i koleżanek ze Związku Harcerstwa Polskiego działającego poza granicami kraju podtrzymania tradycji i etosu ich formacji. Kombatanci wręczyli harcerzom z ZHP, ZHR oraz Stowarzyszeniu Klubów Szkół i Organizacji Przyjaciół Monte Cassino biało-czerwone flagi.

Głos w imieniu weteranów walk o Monte Cassino zabrał prof. Wojciech Narębski. – W imieniu nielicznych żyjących i wielu pełniących wieczną wartę w zaświatach uczestników zwycięskiej bitwy o Monte Cassino pragnę przede wszystkim złożyć hołd pamięci spoczywających na tym cmentarzu naszych towarzyszy broni, którzy na tych skrwawionych przez żołnierzy wielu narodów wapiennych wzgórzach,

” Naród Polski w tej wojnie wznosił się na szczyty bohaterstwa. Pojęcie Honoru, Wolności i Sprawiedliwości (...). Za te świętości przelaliśmy morze krwi

oddali Bogu – ducha, bratniej ziemi włoskiej – ciało, a serca – Polsce. W samo południe, dokładnie po 70 latach, znowu zabrzmiał hejnał mariacki. W ruinach klasztoru Monte Cassino 18 maja 1944 r. o godz. 12, na znak polskiego zwycięstwa, odegrał go plutonowy Emil Czech z 3. Batalionu Saperów 3. Dywizji Strzelców Karpackich. W uroczystej i podniosłej atmosferze chór Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego odśpiewał





Spotkanie premiera, Donalda Tuska z kombatanami odbyło się na dziedzińcu Opactwa Benedyktynów na Monte Cassino FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR

skomponowaną po zakończeniu bitwy pieśń „Czerwone Maki na Monte Cassino”, do której słowa ułożył Feliks Konarski, a muzykę skomponował Alfred Schütz.

### Spotkanie z weteranami

Dziedziniec opactwa Benedyktynskiego stał się w sobotni wieczór, 17 maja, miejscem niezwykłego spotkania Donalda Tuska z ponad 50 obecnymi na uroczystościach uczestnikami walk o Monte Cassino oraz

z blisko 600 harcerzami. Zwracając się do kombatanów, premier powiedział, że jest to dla niego wyjątkowe i ważne spotkanie: – *Nie jestem pierwszy raz na Polskim Cmentarzu w Monte Cassino, ale pierwszy raz mam okazję tak dużo rozmawiać z naszymi weteranami. (...) Dopiero rozmowa z wami daje wyobrażenie, ile prawdziwego bohaterstwa, determinacji, ile miłości do Polski, takiej prawdziwej, nieklamanej, trwającej do dziś, trzeba by-*



*to mieć w sercu, żeby zdobyć ten szczyt. Pamiętam, że w moim pokoleniu, śpiewając „Czerwone maki na Monte Cassino”, czuliśmy, że to jest też pieśń o wolności, że nie jest to tylko sentyment do bohaterów czasów wojny, ale że w tym kryje się jakaś nadzieja.*

### Pomnik gen. Andersa

Wcześniej w centrum Cassino, na placu obok Muzeum Historycznego, odsłonięto popiersie gen. Władysława Andersa, będące darem Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce (SWAP) dla miasta oraz uczestników walk. W ceremonii obok weteranów 2. Korpusu Polskiego wzięli udział m.in.: Anna Maria Anders; Karolina Kaczorowska; szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Jacek Cichocki; szef Urzędu do Spraw Kombatanów i Osób Represjonowanych, Jan Stanisław Ciecha-



Weterani walk o Monte Cassino przybyli, by czcić pamięć poległych w bitwie kolegów FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

nowski; ambasador Wojciech Ponikiewski oraz burmistrz Cassino, Giuseppe Golini Petrarcone.

W imieniu fundatorów pomnika przemówił prezes SWAP, Antoni Chrościelewski, żołnierz spod Monte Cassino, który odniósł się do idei upamiętnienia swojego dowódcy. – *Był nie tylko zdolnym wojskowym, ale był dla nas ojcem i opiekunem* – mówił wzruszony weteran. Jan Stanisław Ciechanowski podziękował burmistrzowi Cassino oraz Stowarzyszeniu Weteranów Armii Polskiej za podjęcie inicjatywy uczczenia dowódcy 2. Korpusu Polskiego: – *To wspomniały pomnik generała polskich nadziei. Człowieka, który całe życie poświęcił wolnej Polsce.* Zwracając się do harcerzy, szef UdSKiOR wezwał ich do przechowania pamięci o tym wielkim polskim bohaterze.

Uczestnicy ceremonii wysłuchali również archiwalnego nagrania z wystąpieniem gen. Władysława Andersa, który w pełnych emocjach słowami mówił o ofierze życia swoich żołnierzy i o historycznym znaczeniu tej bitwy. Przed odsłoniętym pomnikiem złożone zostały wieńce i wiązanki kwiatów.

### Przypomnieć światu

Także w sobotę w pobliżu wejścia na Polski Cmentarz Wojenny Monte Cassino otwarte zostało Centrum Informacyjne, którego rolą będzie przypomnienie światu o zwycięskim udziale Polaków w zmaganiach, jakie toczyły się w tym miejscu w 1944 r. Autorami scenariusza wystawy są prof. Krystyna Jaworska oraz dr Paolo Morawski, a za jej stronę formalną odpowiada architekt Pietro Rogacięń. W ceremonii otwarcia wziął udział premier Donald Tusk, który podkreślił: – *Pamięć o tych wielkich zdarzeniach sprzed 70 lat, pamięć, którą dzisiaj symbolizuje to muzeum, pozwoli nam tę wiarę utrzymać jeszcze mocniej, że „jeszcze Polska nie zginęła” i że polska wolność jest wieczna.*



## „ Drogę na Rzym zamykał silnie umocniony bastion niemiecki w Piedimonte, nazwany przez Melchiora Wańkowicza „szklaną górą”

Niezwykłym sportowym wydarzeniem był zorganizowany w przeddzień rocznicowych uroczystości 10-kilometrowy bieg na Monte Cassino. Jego trasa przebiegała szlakiem, który 70 lat temu pokonali żołnierze 2. Korpusu Polskiego, zdobywcy klasztoru.

### U boku aliantów...

W czasie walk śmierć zabrała 923 polskich żołnierzy, 2931 zostało rannych, a 345 uznano za zaginionych.

W 1945 r. na Monte Cassino otwarto Polski Cmentarz Wojenny. W 1970 r. pochowano na nim zmarłego w Londynie gen. Władysława Andersa. Trzy lata temu obok generała spoczęła jego małżonka, kpt. Irena Anders. Obecnie na cmentarzu znajdują się 1052 imienne groby polskich żołnierzy, w tym grób dowódcy 3. Dywizji Strzelców Karpackich, gen Bronisława Ducha.

Siedemdziesiąt lat temu, w 1944 r., mieli oni jeszcze resztki nadziei, że zwycięstwem pod Monte Cassino wywalczą drogę do wolnej Polski. Mimo ustępstw aliantów na rzecz Sowieców, krew polskich żołnierzy lała się dalej. Walczyli, wyzwajając Ankonę i Bolonię. Nie spełniły się jednak słowa polskiego hymnu i droga do Polski okazała się jeszcze bardzo długa. Nie dane było do niej dotrzeć polskim lotnikom, marynarzom, pancerniakom gen. Maczka i tym, którzy marzyli, iż wrócą „najkrótszą drogą” – spadochroniarzom gen. Sosabowskiego. Po wojnie nadszedł czas krzywd i upokorzeń. Nie było dla polskiego żołnierza miejsca podczas zwycięskiej defilady w Anglii. Funkcjonujący w Polsce komunistyczny rząd pozbawił ponad 70 oficerów polskiego obywatelstwa.



Wieniec przed odsłoniętym pomnikiem złożyli Minister Jacek Cichoński, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Jan Stanisław Ciechanowski Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

FOT. ALINA NOWACKA/UDSKIOR





Odsłonięcia pamiątkowej tablicy na pomniku 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich w Piedimonte San Germano dokonała Bożena Żelazowska, zastępca szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

## Uroczystości w Piedimonte San Germano i Acquafondata

Głównym uroczystościom rocznicowym bitwy o Monte Cassino na Cmentarzu Wojennym towarzyszyły obchody w miejscach związanych z walkami. Pierwszym punktem, do którego udała się polska delegacja, na czele której stała Bożena Żelazowska, zastępca szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, był cmentarz w San Vittore del Lazio. Znajduje się tam krzyż upamiętniający żołnierzy 3. Dywizji Strzelców Karpaccich pochowanych w San Vittore del Lazio. Po ekshumacjach żołnierzy, których ciała przeniesiono na cmentarz na Monte Cassino, pozostał pamiątkowy krzyż, wykonany z artyleryjskich łusek. Krzyż ten, po likwidacji cmentarza wojskowego, przeniesiony został na cmentarz miejski. W asyście Poczty Sztandarowego Wojska Polskiego i harcerzy, członkowie delegacji oraz weterani 16 maja 2014 r. złożyli przy krzyżu wieniec.

Wieczorem miejsce uroczystości przy pomniku 6. Pułku Pancernego im. Dzieci Lwowskich w Piedimonte San Germano.

– *Gdy nad ruinami klasztoru Mon-*

*te Cassino powiewała już polska flaga, żołnierze 6. Pułku Pancernego Dzieci Lwowskich oraz kilku innych pododdziałów 2. Korpusu szykowali się na kolejny ciężki bój. Drogę na Rzym zamykał silnie umocniony bastion niemiecki w Piedimonte, nazwany przez Melchiora Wańkowicza „szklaną górą”. To lapidarne określenie doskonale oddaje ogrom wyzwań stojących przed żołnierzami. Zadanie zostało wykonane, gdyż i tutaj od śmierci silniejszy był gniew – powiedziała podczas uroczystości Bożena Żelazowska.*

Piedimonte San Germano, zamienione przez Niemców w jeden rozległy bunkier, stało się miejscem zaciętych walk, w których oddziały polskie poniosły ciężkie straty i dopiero 25 maja opanowały cel natarcia.

– *Teren był zdradliwy, a miasta broniły fortyfikacje połączone tunełami i elitarne oddziały spadochronowe. Wykonano cztery natarcia – wspominał podczas uroczystości Bronisław Tomaszewski. – Trudny to był bój, w sumie poległo 49 żołnierzy – dodał weteran, odczytując nazwiska poległych.*

W trakcie uroczystości Bożena Żelazowska odsłoniła tablicę na pom-

niku 6. Pułku Pancernego Dzieci Lwowskich poświęconą poległym żołnierzom.

17 maja przy pomniku Ku Czcii Poległych Polskich Żołnierzy w Acquafondata. Odegrano hymny Republiki Włoskiej i Rzeczypospolitej Polskiej. Przemówienia wygłosili burmistrz Acquafondata, Antonio Di Meo, oraz Bożena Żelazowska.

Podczas bitwy o Monte Cassino poległych i zmarłych od ran żołnierzy 2. Korpusu Polskiego grzebano na cmentarzach specjalnie przygotowanych na zapleczu frontu. Wobec zakładanych strat żołnierskich, należało przygotować miejsca pochówków przy głównych drogach. Wyznaczając lokalizację cmentarzy, zakładano, że odpowiednim miejscem będzie teren w polskim sektorze operacyjnym niedaleko głównych punktów opatrunkowych. Lokalizacją spełniającą warunki dla cmentarza mogącego pomieścić ok. 500 mogił był płaskowyż obok miasteczka Acquafondata.

Delegacje złożyły wieńce przy pomniku Ku Czcii Poległych Polskich Żołnierzy. Delegacja polska oraz władze miasteczka Acquafondata udały się następnie pod pomnik upamiętniający obywateli miasta, którzy zginęli w obronie Włoch.

W ostatnim dniu obchodów 70. rocznicy bitwy o Monte Cassino, przy grobie gen. Umberta Utili na cmentarzu żołnierzy włoskich w Mignano Monte Lungo, polska delegacja, na czele z Bożeną Żelazowska, złożyła kwiaty i oddała hołd poległym podczas walk o Monte Cassino żołnierzom włoskim.

W obchodach udział wzięli m.in.: Bożena Żelazowska, Roberto Campanile, zastępca przewodniczącego Rady Miejskiej Mignano Monte Lungo, przedstawiciele władz lokalnych, kombatanci i zaproszeni goście.

Uroczystości na cmentarzu żołnierzy włoskich w Mignano Monte Lungo zakończyło symboliczne uderzenie w Dzwon Pamięci. ■

# OSTATNI ZOSTALI PIERWSZYMI

ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI



Dowódca II batalionu fizylierów „Lancashire”, John MacKenzie, dochodził do linii frontu. Był wstrząśnięty widokiem pobojowiska dogasającej trzeciej bitwy o masyw Cassino. Jego żołnierze z lękiem przejmowali pozycje, luzując zmęczonych walką Gurkhów. W domu z zawalonym dachem, pełnym robactwa, 50 m od pozycji niemieckich, MacKenziego przywitał Nepalczyk w stopniu chorążego sztabowego. Chwiejny z powodu przedawkowania rumu uściśnął mu dłoń. Uśmiechając się, bełkotliwie wygłosił do niego krótką przemowę: „Życzę wam wszystkim bezpiecznego powrotu do rodzin lub ciepłego powitania ze strony przodków”.

W ciągu czterech bitew pod Monte Cassino zginęło tysiące alianckich żołnierzy. Na cmentarzach wokół Klasztornej Góry doliczyć się można 4265 grobów żołnierzy krajów Imperium Brytyjskiego (Nowozelandczyków, Hindusów, Kanadyjczyków, nepalskich Gurkhów). Obok leży 4600 żołnierzy francuskich oraz – Marokańczyków, Algierczyków, mieszkańców Tunezji i pustynnych Berberów. Polacy spoczywają na najładniejszym cmentarzu. Wśród nich znajdowali się Ukraińcy, mieszkańcy z terenów dzisiejszej Białorusi, Żydzi, a nawet nieliczni potomkowie Tatarów. Doliczyć się można

1052 grobów żołnierzy Korpusu gen. Władysława Andersa. Hekatomba przełamania Linii Gustawa pokazuje, że w śmiertelnym uścisku zwały się ze sobą narody spod każdej szerokości geograficznej. W historii dziejów wojen nie było drugiej tak „międzynarodowej” bitwy.

Motywacje, postawy, morale i zachowania żołnierzy angielskich, amerykańskich, nowozelandzkich czy kanadyjskich są znane większości Polaków, którzy choć trochę interesują się II wojną światową. Ale naprawdę tylko nieliczni są w stanie coś powiedzieć na temat udziału w walkach na przykład trzech grup Tabor (pułków) marokańskiej pie-

choty lekkiej pochodzącej z dalekich gór Atlas. Pod Monte Cassino walczyło ich ok. 9 tys. To oni, obok szturmujących klasztor Polaków, przyczynili się do przełamania Linii Gustawa podczas czwartej, ostatniej, bitwy, w dolinie rzeki Liri. Należy również wspomnieć o przeciwniku. Choć „krył się wśród gruzów na szczycie jak szczur” był twardy jak skała, której bronił. Pokonanie go, elity elit armii niemieckiej – 1 Fallschirmjäger Division (1 Dywizji Strzelców Spadochronowych) wyniosło Korpus Polski na panteon żołnierskiej sławy i wiecznej pamięci.

Bitwa o Monte Cassino obok Stalingradu, Kurska, Normandii i Pow-

stania Warszawskiego uważana jest przez historyków za jedną z najbardziej zaciętych w czasie II wojny. Rozpoczęła się 17 stycznia 1944 r., by po 8 dniach przekształcić się w wielką ofensywę. Jej celem było przełamanie Linii Gustawa i otwarcie drogi na Rzym. W tym miejscu Półwysep Apeniński przecinają ciągnące się w poprzek, z zachodu na wschód, skaliste pasma wzgórz, które od „dołu”, czyli południa, osłaniały rwące rzeki Rapido i Garigliano. Pozycja została silnie ufortyfikowana. Bunkry, jaskinie, tunele, miasteczka zamienione z niemiecką precyzją w twierdze – wyglądały jak nie

sywy) weszli do akcji Polacy. W dniu rozpoczęcia bitwy, już 17 stycznia. Komandosi z 6. Troop (Oddziału) 1. Samodzielnej Kompanii Komandosów mjr. Władysława Smrokowskiego, współpracując z brytyjską 56. Dywizją Piechoty, opanowali jedno ze wzgórz pasma Monti Aurunci, wznoszącego się nad doliną rzeki Garigliano i wysłali patrole na tyły nieprzyjaciela. Choć była to formacja licząca 7 oficerów i 84 żołnierzy, to dzięki jej udziałowi można stwierdzić, że Polacy weszli na pole walki jako pierwsi i zeszli z niego ostatni. Zginęło 4 komandosów, 25 było rannych. W uznaniu zasług, 21

Wcześniej rano, 25 stycznia do walki weszła następna jednostka „cudzoziemska” – Francuski Korpus Ekspedycyjny gen. Alphonse’a Juina, złożony w 50 proc. z ludów Maghrebu. Urodzony w Algierii, syn żandarma, dowodził bez prawej ręki. Zgruchotał mu ją niemiecki granat w czasie poprzedniej wojny. W pierwszej bitwie wzięły udział 3 pułki tyralierów marokańskich, 2 regimenty algierskie oraz 4 RTT (Regiment de Tirailleurs Tunisiens). Razem ok. 18 600 ludzi, z czego 12 600 tubylców. Resztę stanowiły „czarne stopy” – Francuzi mieszkający w koloniach. Na 370 oficerów 60 pochodziło z Algierii, Maroka bądź Tunezji. Celem ataku było wzgórze 470, zwane Cole Belvedere, leżące na północ od Monte Cassino, na prawej flance natarcia. Gdy podczas szturmów jeden z francuskich oficerów został ranny – przekazał dowództwo zaufanemu Tunezyjczykowi, por. el Hadiemu. – *Pocisk artyleryjski urwał mu przedramię* – czytamy w relacji. – *Przez pół godziny dowodzi kompanią, wlokąc to przedramię. Istny sztandar dla swoich ludzi, wrzeszczy i idzie dalej jak szalenciec. (...) Docierają do szczytu. W tej chwili zostaje trafiony kulą z karabinu maszynowego, która przeszywa jego ciało. Woła do tyraliera Barellego, który stoi przy nim: „Ty wystrzel flarę!”. Potem upadł i krzycząc na cały głos „Vive la France!”, zmarł na zdobytym szczycie.*

„Czarne stopy” do walki pchała przede wszystkim chęć zmycia hańby klęski francuskiej w 1940 r. Motywy, jakimi kierowali się muzułmanie z Afryki Północnej, są trudniejsze do określenia. Większość z nich była zawodowcami pochodzącymi z wojowniczych plemion, które były się na Saharze po stronie Francji. Zdaniem oficera Jean Murata walczyli: – *mniej z miłości do Francji, a bardziej z szacunku dla kraju, który – przyjmując ich do swojej armii – pozwolił im wejść*



do zdobycia. Mniej więcej w środku pasa umocnień znajdował się kilkukilometrowy przesmyk – dolina rzeki Liri. Biegła nim linia kolejowa i droga na Rzym. Praktycznie tylko tamtędy mogła przemaszerować armia, która chciałaby zdobyć oddalone o 200 km na północny zachód Wieczne Miasto. Jednak wejścia do doliny broniła najsilniej umocniona pozycja ryglowa – masyw Monte Cassino i Klasztorna Góra.

### Ludy Maghrebu

Pierwsi z jednostek cudzoziemskich (umowna nazwa formacji nieangloamerykańskich, które liczebnie i operacyjnie stanowiły trzon ofen-

**” W tym miejscu Półwysep Apeniński przecinają ciągnące się w poprzek, z zachodu na wschód, skaliste pasma wzgórz, które od południa osłaniały rwące rzeki Rapido i Garigliano**

komandosów zostało osobiście przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego udekorowanych Orderami Wojennymi Virtuti Militari i Krzyżami Walecznych.

do rodziny, w której czują się do-  
brze. Na początku bitwy dowództwo  
alianckie pogardało nimi. Jed-  
nak w trakcie walk alianci zmienili  
zdanie i uznali Korpus Juina za jeden  
z najbardziej skutecznych oddzia-  
łów w całej armii. W końcu to nie  
kto inny, tylko pochodzący z ple-  
mion berberyjskich mieszkańcy gór  
Atlas zwani Goumiers (od arabskie-

nazwał ten tercet: *najdoskonalszą  
bronią w całym arsenale gen. Alexan-  
dra*. Ponad 12 tys. Hindusów i 2 tys.  
Gurkhów posiadało naprawdę wy-  
soki poziom wykształcenia i skutecz-  
ności w boju. Kontyngent indyjski  
były to ludy tradycyjnie uważane za  
„rasy” wojownicze. Pendżabczycy,  
Pasztunowie, Radżputowie, Dogrzy,  
Dżatowie i Marathowie – wszyscy

oficerowie na równorzędnych stano-  
wiskach w armii na kontynencie.  
Hindusi, podobnie jak i muzułmanie,  
wozili ze sobą zwierzęta na rytualny  
ubój. Ich przemasz, jak wspominali  
świadkowie, przypominał wędrow-  
ny cyrk.

Jednak największym męstwem,  
połączonym ze stoickim spokojem,  
wyróżniali się Gurkhowie. Pochodzi-  
li z odciętego od świata królestwa  
Nepalu, kraju z feudalną strukturą  
społeczną, dotkniętego ubóstwem,  
w którym zakazana była edukacja,  
a niemal cała ludność nie umiała  
czytać ani pisać. Tradycyjnie Gurk-  
howie od dziesiątek lat rekrutowali  
się do armii brytyjskiej. Żołd wyno-  
sił 5 rupii miesięcznie, ale po odli-  
czeniu kosztów strzyżenia i prania  
zostawały 2 rupie. – *Wystarczyło* –  
stwierdził Kharkabahadur Thapa  
z 1/2 Gurkha Rifles. Niektórzy  
z nich mieli 15 lat, inni byli po pięć-  
dziesiątce. Na ogół sam kandydat  
nie wiedział, w którym roku się uro-  
dził. W jednej kompanii była załoga  
moździerza składająca się z ojca  
i syna. Gurkhowie dopiero po dłuż-  
szym pobycie w koszarach dowia-  
dywali się, że wybuchła wojna. W Ne-  
palu nikt o tym fakcie ich nie in-  
formował.

Włosi mówili o nich, że „łysi”  
(wszyscy Gurkhowie nosili ogolone  
głowy) to najlepsi ludzie, a najgorsi  
to Niemcy. Nepalczycy cechowali  
się zdyscyplinowaniem i doskonale  
znosili trudy wojny. Dla nich naj-  
ważniejsze było, by nie zawieść swe-  
go towarzysza, nie splamić dobrego  
imienia pułku i zdobyć nagrodę za  
odwagę – bahaduri. Przed walką nie  
okazywali jak inni strachu. Sto-  
sowniejszym określeniem tego stanu  
napięcia byłaby raczej trema. – *Jeśli  
myślisz, że wrócisz do domu, nie ma  
z ciebie na wojnie pożytku* – tak po-  
wiedział o tym któryś z weteranów.  
Często się uśmiechali, ale byli na  
ogół małowówni. Gurkha zapytany  
– *Kto ty jesteś?* Odpowie – *Ja jestem  
ja.* – *A kogo on poślubił?* – *Kogoś in-*



go goums – oddział), wraz z francu-  
ską 1. Dywizją Zmotoryzowaną, do-  
konali przełamania w dolinie rzeki  
Liri pod koniec ostatniej bitwy.



### Hindusi i Gurkhowie

Hindusi i Nepalczycy weszli do  
akcji w drugiej bitwie. Stanowili  
skład 2. dywizji indyjskiej. Mieli  
przeprowadzić nowe natarcie wraz  
z 2. dywizją nowozelandzką i bry-  
tyjską 78. dywizją „Battleaxe” („To-  
pór bojowy”). Major Rudolph Böh-  
mmer z 1. Fallschirmjäger Division

” Nepalczycy cecho-  
wali się zdyscyplino-  
waniem i doskonale  
znosili trudy wojny.  
Dla nich najważniejsze  
było, by nie zawieść  
swego towarzysza,  
nie splamić dobrego  
imienia pułku i zdobyć  
nagrodę za odwagę  
– bahaduri

byli ochotnikami o wysokiej pozycji  
społecznej. – *Większość pochodziła  
z rodzin o długiej tradycji żołnier-  
skiej i z racji zaszczytnej profesji  
miała silne poczucie tożsamości gru-  
powej* – stwierdza Matthew Parker,  
angielski historyk. – *Dowodzili nimi  
sami najlepsi brytyjscy oficerowie,  
którzy otrzymywali wyższy żołd niż*

nego – usłyszymy. Proste i logiczne.

Słynęli z umiejętnie zastawianych zasadzek i szczególnego poczucia

zdobycząc mosty i fort Eben-Emael. Potem „zaliczyli” krwawy desant na Krecie. Choć ich straty na wyspie sięgnęły 70 proc. stanu wyjściowego, cel operacji został osiągnięty. Kiedy Hitler stwierdził, że czas wielkich operacji z nieba się skończył, przez dwa lata bili się w Afryce i na froncie wschodnim jak

w Hitlerjugend. – *Byliśmy przygotowani do tego, żeby być żołnierzami* – wspomina Robert Frettlöer z Duisburga. Zgłosił się na ochotnika do lotnictwa, ale po obejrzeniu filmu o spadochroniarzach polknął haczyk. – *Widzieliśmy maszerujących mężczyzn i traktowaliśmy to po prostu jako część naszego życia. Po prostu tak było. Ja tego nie kwestionowałem, ponieważ byłem o wiele,*



humoru. Podczas patrolu jeden z Nepalczyków zobaczył trzech śpiących w leju po bombie Niemców. Ciężkim, zakrzywionym nożem khukri (Gurkha nie ma prawa wyjąć go z pochwy i nie włożyć z powrotem zakrwawionego) obciął głowy dwóm z nich, zostawiając trzeciego – śpiącego w środku. Po powrocie chichotał z kolegami na samą myśl, co się stanie, jak Niemiec się obudzi. Próbowali podobnie jak Polacy zdobyć klasztor. Atakowali krętą drogą od południa i zostali odparci przez spadochroniarzy. Ponieśli duże straty.

### Przeciwnik

Kluczowej pozycji Linii Gustawa – masywu i klasztoru Monte Cassino bronili niemieccy żołnierze z 1. dywizji strzelców spadochronowych. Przez cztery lata formacja ta zasłynęła z brawurowych i często udanych akcji. Skakali w Norwegii. W Belgii lądowali w szybowcach,

zwykła piechota, pełniąc rolę „straży pożarnej” na najtrudniejszych odcinkach frontu. Był to żołnierz doskonale wyszkolony, świadomy swej siły i dumny, że należy do najlepszej jednostki w armii. Nazywano ich „Zielonymi Diabłami”. Najczęściej byli to chłopcy w wieku 18–20 lat, którzy wcześniej odbyli szkolenie

*wiele za młody.* Joseph Klein, inny spadochroniarz spod Cassino, przyznaje, że był nazistą. – *Nie potrafiłem myśleć inaczej. Nikt w tamtym czasie nie potrafił.*

Po dywanowym nalocie na położone u stóp klasztornej góry miasteczko Cassino wydawało się, że nikt nie mógł przeżyć bombardowa-



nia. Mimo wielkich strat ci, co przeżyli, otrząsnęli się i dalej odpierali natarcie za natarciem. Kiedy pęta okrążenia zaczęła się zaciskać, trwali tam mimo głodu i niedoboru środków medycznych. W pierwszym natarciu Polacy zdobyli wzgórze 593. Niebawem spadochroniarze zaczęli kontratakować. Również z kierunku, skąd ruszył polski szturm. Z ukrytych bunkrów i zamaskowanych pieczar Niemcy wyszli na tyły przeciwnika, dosłownie zalewając ogniem leżących na otwartym wzgórzu kresowiaków. Pozycje przechodziły z rąk do rąk. Ostrzał był tak bezlitosny, że Polaków zaczęła ogarniać histeria. – *Któryś z żołnierzy wolno wstaje* – czytamy w relacji jednego z uczestników ataku – *a potem siada po turecku jakby był w parku. Słychać strzał i pada martwy. Inny, kuląc się bezradnie, zaczyna rzucać w Niemców kamieniami.* I nagle ktoś zaintonował „Jeszcze Polska nie zginęła”. Wszyscy na szczycie Colle Sant’Angelo (Góry Śmierci) przyłączyli się do chóru. W ruch poszły granaty, bagnety, saperki, pięści i zęby. Sytuację opanowano, ale klasztor zdobyto dopiero w drugim szturmie – dwa tygodnie później; 800 niemieckich Fallschirmjäger zatrzymało natarcie dwóch alianckich dywizji. Edward Rynkiewicz odcięty wraz z kolegami od własnej jednostki dostał się do niewoli. W przerobionej na szpital polowy pieczarze podszedł do nich niemiecki lekarz i przepaszającym tonem poprosił ich o środki opatrunkowe. – *Gdy zobaczyliśmy – mówi Rynkiewicz – że rannych Niemców obandażowano tylko papierem, chętnie mu je daliśmy.*

Niemcy bali się polskiej niewoli. Ostatnich 100 obrońców masywu nocą przedarło się i poddało Anglikom. Zostali tylko ranni. Podporucznik Kazimierz Durbiel z 12. Pułku Ułanów Podolskich znalazł się w krypcie św. Benedykta. Spadochroniarze zorganizowali tutaj mały szpital polowy. Trzech rannych leża-

ło przerażonych. Jednym z nich był wspomniany Robert Fretloer z Duisburga. Wokół wały się worki i plecaki wypełnione zwłokami lub fragmentami zwłok niemieckich żołnierzy. Pomieszczenie wypełniał trupi odór. – *Nie martwcie się chłopcy. Nic wam się nie stanie* – powiedział Durbiel i natychmiast wyszedł, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Niestety, jeszcze całkiem niedawno w niemieckiej prasie powtarzano

przez media ignorant, który przez swoją nieudolność nie wykorzystał szansy desantu swoich wojsk pod Anzio i trzeba było atakować Cas-sino od czoła, organizował teraz paradę zwycięstwa w Rzymie. Na wiadomość o wzięciu w niej udziału Korpusu Polskiego odpowiedział, że nie chce tam widzieć: – *żadnych Polaków i innych straży pożarnych.* Ostatecznie zmienił zdanie, niemniej jednak potwierdza to smutny



**” Z ukrytych bunkrów i zamaskowanych pieczar Niemcy wyszli na tyły przeciwnika, dosłownie zalewając ogniem leżących na otwartym wzgórzu kresowiaków**

klamstwo, jakoby Polacy wymordowali w klasztorze wszystkich ocalałych spadochroniarzy.

Bitwa była skończona. Amerykański gen. Mark Clark, uwielbiany

fakt, że „cudzoziemskimi” sojusznikami przez pewien czas pogardzano w naczelnym dowództwie.

Rzeczywistość zaprzeczyła ich tezie. Okazało się, że to właśnie oni najdzielniej bili się w tej krwawej bitwie i doprowadzili w końcu do zwycięstwa. – *Żołnierze 2. Polskiego Korpusu!* – powiedział po walce głównodowodzący operacją, gen. Harold Alexander. – *Jeżeliby mi dano do wyboru między którymkolwiek żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym was – Polaków.* ■

Autorem zdjęć jest Julian Piwkowski. Fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego jego córki, Teresy Czajkowskiej.

Artykuł opublikowano także w miesięczniku *Sieci Historii*.



# OKIEM KRUKA

**WOJCIECH LEWICKI**

**Bez wątpienia najstynniejszą ksiązkę o bitwie pod Monte Cassino napisał Melchior Wańkowicz. Nie był jej uczestnikiem w dosłownym tego słowa znaczeniu, a raczej tylko pętającym się kibicem – jak sam stwierdził. Niewiele jednak brakowało, by nawet tej funkcji, z powodu własnego charakteru, został pozbawiony.**

Gdy wybuchła I wojna światowa, 22-letniemu wówczas Melchiorowi Wańkowiczowi, z uwagi na stan zdrowia, udało się uniknąć poboru do carskiego wojska. Dopiero na początku 1918 r., z własnej inicjatywy, znalazł się w Korpusie gen. Dowbór-Muśnickiego, gdzie wstąpił do Związku Broni – konspiracyjnej organizacji mającej przeciwdziałać podporządkowaniu jednostki komendzie niemieckiej. Jej członkami byli też Stanisław Wojciechowski i Władysław Raczkiewicz. – Okazało się – twierdził pisarz – że wpływ ich jest raczej wiążący nam ręce i musieliśmy ich usunąć.

Kiedy 20 maja generał podpisał jednak akt kapitulacji – najbliższej nocy spiskowcy aresztowali go wraz z niemieckim oficerem łącznikowym. Niestety, za ledwie kilka oddziałów poparło przewrót i obaj zatrzymani zostali zwolnieni, a buntownicy musieli pospiesznie opuścić Korpus. Pozostał tylko Wańkowicz, by jako szef propagandy Związku przed sądem przeciwstawić się os-

karzeniu, że zamachowcami byli – nie Polacy, lecz lotry działający za cudze pieniądze. Co ciekawe, proces wygrał i został uniewinniony.

Nie obyło się jednak bez konsekwencji, choć nieco odłożonych w czasie. Na pewno Wańkowicz nie zaskarbił sobie sympatii dwóch przyszłych prezydentów, jak również i późniejszego dowódcy 2. Korpusu. – Idzie o to – wspominał – że kiedy nasz zamach się załamał, Anders urządził przyjęcie dla oficerów niemieckich, którym sprzedawał konie. Z tego powodu nie podałem mu ręki i przez całe XX-lecie nie kłanialiśmy się sobie. Poprawie stosunków na pewno nie sprzyjało też to, co o kapitulacji pod Bobrujskiem napisał po kilku latach: – I można było chcieć bić się lub nie. Ale niech powiedzą ci, co się od walki cofnęły, jakim prawem nosili orły i amaranaty, jakim prawem korpus tworzyli i w nim trwali, skoro „finis” był od dawna widoczny, a z nim i jego rezultaty i nie widzieć ich można było tylko, dobrowolnie zamykając oczy. („Strzępy epopei”, Warszawa 1923).

## Poszczeniec lata

W niepodległej Polsce Wańkowicz chwilami zachowywał się dość zuchwale, by nie powiedzieć: prowokacyjnie, choć sam twierdzi niewinnie, że tylko – byłem widziany w szerokim wachlarzu. Z jednej strony w piłsudczykowski tygodniku „Rząd i Wojsko” potrafił zamieścić felietony antyendeckie, z drugiej –



Podczas bitwy Wańkowicz zebrał setki relacji – jeśli tylko okoliczności na to pozwalały – na bieżąco je opracowywał. FOT. ARCHIWUM

w organie endeckim artykuł „Piłsudzczy”. Na krótko podjął też prace w lewicowym „Kurierze Porannym”, a mimo to rząd gen. Sikorskiego powołał go na naczelnika Wydziału Prasowo-Wydawniczego MSW.

Po zamachu majowym sam zrezygnował z etatu i założył Towarzy-

że wydał już własną książkę z sierpem i młotem na okładce, mimo że publikował sowieckich pisarzy – mógł jednak pozyskać zamówienia państwowe (np. dwuletni kontrakt z ZUS, miał też propozycje z Ministerstwa Spraw Wojskowych). Jak widać, sanacyjna Polska nie była

Smętka”. W tej sytuacji pisarz przekroczył więc Dniestr i udał się do Bukaresztu.

Zamieszkał na przedmieściach i zaczął zbierać relacje uczestników niedawnych walk, z których powstała książka „Wrześniowym szlakiem” (po uzupełnieniach ukazała się



stwo Wydawnicze „Rój”, specjalizujące się w publikowaniu literatury sowieckiej (nie rosyjskiej), co w ówczesnych czasach musiało wywoływać przynajmniej zdziwienie. Wyjechał też do Moskwy, a owocem tej podróży była książka „Opierzona rewolucja”. – *Nie byłem komunistą – tłumaczył po latach – ale uważałem, że splanianie zagadnień tego, co jest za progiem, do broszur na temat „W lochach Czerezyszajki” zrobi Polskę zupełnie nieprzygotowaną na ciągnące wypadki.* Później opublikował „Sztafetę” (zakazaną do rozpowszechniania w wojsku) oraz „COP” – książkę dotyczącą Centralnego Okręgu Przemysłowego, niewątpliwego osiągnięcia ówczesnej Polski.

Działalność wydawniczo-pisarska nie przynosiła jednak pieniędzy. Wańkowicz zajął się więc równocześnie reklamą, w której czuł się jak ryba w wodzie: – *prowadziłem największe w Polsce kampanie reklamowe, postawiłem sto słupów reklamowych na ulicach Warszawy.* Mimo

chyba aż tak opresyjna, jak niektórzy twierdzą.

Udzielał się również społecznie – będąc sekretarzem Stowarzyszenia byłych Uczestników Walk o Niepodległość, pomagał w budowie kilkudziesięciu domków dla weteranów w Babicach pod Warszawą. Przewodniczył też ostatniemu przed wojną zjazdowi polskiego Pen Clubu i był jego delegatem na kongres w Nowym Jorku.

### Boczny tor

We wrześniu 1939 r. Wańkowicz nie został zmobilizowany. Jako korespondent wojenny wyjechał do brygady pancerno-motorowej płk. Roweckiego, której już jednak nie odnalazł. Gdy dotarł do Lublina, w radiu Wrocław usłyszał niemiecki komunikat: „Wańkowicz jest teraz w Lublinie, ale my go złapiemy”. Prawdopodobnie jego głowy domagał się Erich Koch, nadprezydent Prus Wschodnich, najwyraźniej do głębi poruszony książką „Na tropach

dopiero po wojnie pod zmienionym tytułem „Wrześień zagwiący”, Londyn–Rzym, 1947). – *Sami wówczas wylewaliśmy dziecko z brudną wodą, a świat relacje o wrześniu czerpał od naszych wrogów – zaznaczył we wstępie. Napisać książkę to jedno, a opublikować – to drugie. Co prawda od razu znalazł się wydawca, który jednak równie szybko przysłał list: – Książki drukować nie mogę. Mój wkład pieniężny był dość duży – tymczasem nie pozwolono mi nic z nią zrobić – bo szkodliwa. Nie drukuję więc Pana na rozkaz z góry.* Mimo to na wiosnę 1940 r. w okupowanym kraju ukazały się konspiracyjne dwa jej rozdziały.

Jeszcze w 1939 r.: – *Szmuglowałem się druty obozów – wspominał. – Widziałem, jak proste słowa o tym, że żołnierz walczył, prostują stos pacierzowy. Pierwsze ucieczki z celem, by iść na Zachód, nastąpiły po moim odczycie. Wówczas przeżyłem jeden z okresów w życiu, kiedy czułem dożalany, natychmiastowy skutek pisa-*



nia. (...) Niestety, za tym żołnierzem iść nie mogłem. Rządy emigracyjne, rozprawiając się z Piłsudczykami, miały i boczne tory rozrachunków.

i na Klasztorze znalazł się tylko Zdzisław Bau. Ja całą swoją pracę pełniłem wobec Londynu właściwie nielegalnie i na gapę, bo mi stale odmawiano uprawnień.

Do tej pory to raczej Wańkowicz był obrażony na Andersa, a nie odwrotnie. Jednak na tydzień przed

– dobry pisarz był mu po prostu niezbędny. W przyszłej bitwie chodziło przecież nie tylko o przełamanie Linii Gustawa i Hitlera, ale również, albo nawet przede wszystkim, o ogłoszenie polskiej sprawy w zbliżającej się do końca wojnie. Przyszły bóg miał przejść do polskiej, a najlepiej i światowej legendy, w czym obok bitnego żołnierza wprawne pióro odgrywało zasadniczą rolę.

Tak czy inaczej, Wańkowicz miał pełną swobodę w pełnieniu swojej „misji” – dostęp do sztabów, czytał raporty i meldunki sytuacyjne, a nawet prywatną pocztę żołnierzy w cenzurze. Po całym terenie operacyjnym Korpusu poruszał się bez przeszkód; gdy tylko potrzebował, przydzielono mu nawet łazika z kierowcą. I trzeba przyznać, że z tych wszystkich udogodnień skwapliwie korzystał. Nie siedział, jak inni korespondenci, w Kwaterze Prasowej na głębokim zapleczu. Nie oznacza to wprawdzie, że ten z górą pięćdziesięcioletni, 120-kilogramowy grubasek podążał tuż za grupami szturmowymi. Niemniej cały czas starał się być jak najbliżej walczących – by widzieć jak najczęściej, by na gorąco rozmawiać z żołnierzami wracającymi z linii. – *Ani na chwilę nie opuszcza mnie w pracy myśl* – napisał w książce „Bitwa o Monte Cassino” – *że moje oczy, że moje uszy, jedno moje czucie – widzieć musi, słyszeć musi i czuć za wszystkich bliskich tych chłopców, za bliskich ich bliskich, za dzieci ich dzieci, za całe w przód pokolenia.*

Podczas pierwszego szturmowania Wańkowicz towarzyszył 5. Kresowej Dywizji Piechoty – „kwaterował” w jej punkcie dowodzenia w wąwozie Inferno, był w Wysuniętym Punkcie Opatrunkowym, pod Maiolą, u wylotu Drogi Polskich Saperów, w Jarze A, gdzie ulokowały się moździerze, sztab Wileńskiej Brygady i jej 13. batalion oraz u pancerniaków na tzw. Żbiku opodal Gardzieli. Później podążał za rannymi – aż do Acqua-fondata i Venafro. Podczas drugiego



Gdy tylko 18 maja rozeszła się wieść o zwycięstwie – Wańkowicz ruszył szlakiem niedawnych szturmów. Był wśród żołnierzy na zdobytym już wzgórzu 593 (pierwszy z lewej), z ruin klasztoru oglądał pole bitwy FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Rozrachunków za „Opierzoną rewolucję”. (...) *A nade wszystko nowy rząd w Amiens wrogim okiem patrzył na moje starania odplugawienia kampanii wrzesniowej, co w danym momencie uważałem za konieczne. Nie dano mi wizy do Francji. (...) Zesłano mnie na Cypr, rodzaj obozu odosobnienia. Kiedy po 10 miesiącach obóz deportowano do Afryki, wyskoczyłem na etapie pośrednim w Palestynie.*

### Kronika bitwy

Kiedy 2. Korpus przybył na Bliski Wschód – Wańkowicz wstąpił do niego, tyle że trochę bocznymi drzwiami. Trudno się temu nawet dziwić – jego konflikt z dowódcą jednostki miał przecież swoją długą historię. – *Korespondentów Ministerstwa Obrony Narodowej, uposażonych w legitymację uprawniającą do pełnienia swego zawodu, było ponoć kilkunastu, ale we Włoszech*

bitwą niewiele brakowało, aby bieguny wzajemnych pretensji się odwróciły. Występując na akademii z okazji święta 3 Maja, pisarz nawiązał do wystąpienia Churchilla w brytyjskim parlamencie (luty 1944 r.), w którym zrzucił on z siebie zobowiązania wobec Polski: – *Mówiłem o tragicznych losach legionów we Włoszech na półtora stulecia przed nami. (...) Wspomniałem, że ziemia włoska już raz była widownią zdradzenia przez sojuszników nadziei polskich. (...) Komendant garnizonu z polecenia dowódcy Korpusu podał mi szeptem rozkaz przerwania przemówienia.*

Mimo tych wszystkich zadrażeń – zarówno starych, jak i nowych – Anders nie wyrzucił Wańkowicza z Korpusu. Nie jest to prawdopodobnie przejawem jego wyjątkowej tolerancji, której u oficerów zawodowych trudno się przecież spodziewać, a raczej chłodna kalkulacja

natarcia cały czas był w m.p. dowództwa 3. Dywizji Karpackiej. Gdy tylko jednak 18 maja rozeszła się wieść o zwycięstwie – ruszył przez tzw. Domek Doktora (będący jeszcze pod ostrzałem artyleryjskim) na wzgórze 593 i 569, a potem drogą z Albanety do klasztoru Monte Cassino.

Walka się jednak jeszcze nie skończyła, zwłaszcza pod Cairo, gdzie niebawem ruszyć miało natarcie na Passo Corno. – *Noc jest ciemna jak sadza i łupana wybuchami. Potykając się o teren, którego nie widać, idę z dwoma przewodnikami przysłanymi po mnie z Pułku Karpackiego. Świat pocisków, smolistość nocy, niewiadomość odległości, ani kiedy koniec wędrówki, niewiadomość nawet, w którą się idzie stroną świata, gdzie Niemcy, gdzie swoi, co daleko, co blisko – stwarza poczucie niewymierności bez początku i końca, ziemiowości, nierealności. Aż kiedy pada kolejny pocisk – krótki blask pokazuje realne drzewa, a kiedy gaśnie blask – głosy z jakichś potajemnych wykrotów nawołujące, kto idzie, wskazują, że zbocza są naszpikowane żywymi ludźmi* – pisał w książce. Gdy wkrótce i tu skończyły się szturm, pisarz szybko znalazł się pod Piedimonte, by z artyleryjskiego punktu obserwacyjnego przez lornetkę przyglądać się bitwie, by w Saint Lucia być przy 18. batalionie przed jego atakiem na Linie Hitlera.

Zwykle każdy klasztor benedyktyński hoduje kruka na pamiątkę tego, który św. Benedyktowi miał przynieść żywność do pieczary w Subiaco. Tak było i w Monte Cassino. Gdy opactwo zostało zbombardowane – ptak wydostał się na wolność. Później latał podobno nad swoim dawnym, zniszczonym już domem, bystrym okiem z góry przyglądał się rzezi, żywiąc się coraz to nowymi trupami. Kiedy więc na dobre uciły ostatnie strzały i opadł bitewny kurz, Wańkowicz niewielkim samolotem, który jednak jakoś go udźwignął – przeleciał nad polem walki.

Dotąd brakowało mu jeszcze tylko tej jednej – kruczej perspektywy.

### Na emigracji

Gdy 2. Korpus ruszył na północ, na Linie Gotów i Bolonię, Wańkowicz przystąpił do porządkowania zgromadzonego materiału i do pisania. Każdy, kto spłodził coś więcej niż tylko list do cici, doskonale wie, jaka to ciężka, wyczerpująca i zazwyczaj... samotna praca. W tym przy-

też to, co w tak ciężkiej walce zawsze zdarzyć się może – opis paniki, jaka wieczorem 15 maja wystąpiła w polskich oddziałach na stokach wzgórza 593. Jest również krytyka dowodzenia w pierwszym ataku na Piedimonte (zresztą niezbyt ostra). Nie dotyczy ona gen. Andersa, a prowadzącego natarcie ppłk. Bobińskiego.

Trzeba przyznać, biorąc pod uwagę obszerność dzieła, że Wańkowicz napisał „Bitwę o Monte Cassino”



Nie wiadomo, które zdjęcia zamieszczone w książce „Bitwa o Monte Cassino” zostały zrobione podczas walk: – *Cafe fragmenty bitwy trzeba było reilustrować. Wyodrębniłem więc z dowództw oddziały, o co w czasie wojny było trudno, dla odtwarzania pod ogniem aparatów fotograficznych natarć w autentycznych miejscach przez autentycznych uczestników* FOT.ARCHIWUM



padku dochodziła jeszcze presja czasu, atmosfera powszechnego wycieknięcia, sugestie: – *Opisy bitew są zwykle tak retuszowane* – przestrzegali gen. Sulik, dowódca 5. KDP – *że młodzież nabiera fałszywego pojęcia o wojnie. Wszyscy na tej wojnie są piękni, dzielni, mężni, bohaterstwo nie kosztuje. (...) Nawet trupy są perfumowane w tych opowiadaniach wojennych, bohaterskie i nie śmierdzą. Z kolei płk Piątkowski niepokoił się: – Czy pańska książka nie będzie zbyt samosierrska?*

Nie jest. W tej swego rodzaju reporterskiej kronice bitwy obok niezliczonych heroiczych czynów wiadać tyle samo ludzkich tragedii, a obok odwagi czai się strach. Jest

wyjątkowo szybko. Pierwszy tom ukazał się już w 1945 r., drugi – w 1946, a trzeci w 1947 r. Początkowo książka została przyjęta entuzjastycznie. *Byłem u szczytu popularności, na którym raz po raz życie mnie umieszcza, na którym z niepokojem w sercu się oglądam i natychmiast pospiesznie zląę. Przy moim wejściu przerywano tok polskich przemówień, polskich odczytów, aby mnie powitać przy powstającej sali. Z trzecim tomem, dotyczącym walk o Piedimonte, nie było już tak dobrze. Z uwagi na krytykę dowodzenia – nakład na kilka miesięcy został skonfiskowany i do sprzedaży wszedł dopiero po dołączeniu polemicznego*

tekstu szefa sztabu Korpusu, gen. Wiśniowskiego.

Jednak nie to było przyczyną narastającego wokół Wańkowicza ostracyzmu. W typowym dla siebie stylu pisarz znowu zaczął iść bowiem pod prąd. W 1947 r. wydał „Kundlizm” – niewinną zdawałoby się książeczkę, składającą się z czterech felietonów, publikowanych już wcześniej w „Dzienniku Żołnierza”, co nie wzbudziło wówczas żadnych emo-

” Noc jest ciemna jak sadza i łupana wybuchami. Potykając się o teren, którego nie widać, idę z dwoma przewodnikami przysłanymi po mnie z Pułku Karpackiego



Po powrocie Wańkowicza do Polski na spotkaniu z nim przychodziły tłumy czytelników: – Po odczycie powiedziałem, że podpisawszy egzemplarze, chętnie odpowiem tym, którzy by zostali dla zadania pytań. Kiedy podniosłem głowę znad autografów, ujrzałem wszystkie miejsca na wszystkich piętach utkane głowa przy głowie FOT. ARCHIWUM

cji. Tym razem poprzedził je krótkim, aczkolwiek soczystym wstępem: – *Poczyniwszy pewne skrót i uzupełnienia, drukuję je teraz, po ukończonym wysiłku wojennym, podzielając obawy, że grobowiec bohaterów może stać się legowiskiem kundli, a krew ich – cementem umacniającym mury megalomanii, które gnuśność wznosić pocnie dookoła polskiego getta na emigracji. Tych, którzy nie zechcą zostać w getcie, świat (poza „przyjaznymi” drugimi oddziałami) nie będzie pytał o zdolność umierania, tylko o zdolność życia.* Po takich słowach do lamusa mógł wyrzucić swoją naczelną dewizę, że – *czytelnik nie wierzy pisarzowi dającemu jednostronną sztampe.* Coraz bardziej odsądzany od czci

i wiary, wobec stale rozszerzającego się zakazu publikowania w londyńskiej prasie, Wańkowicz zdecydował się wyjechać do USA i Kanady. Podczas dziesięcioletniego tam pobytu wydał kilka kolejnych książek (np. „Klub Trzeciego Tysiąclecia”, „Ziele na kraterze” czy „Droga do Urzędowa”).

### PRL

W 1958 r. Wańkowicz wrócił do Polski. I tak jak wcześniej, w okresie stalinowskim, był wyszydzany i opluwany, a jego przemycana z Zachodu „Bitwa o Monte Cassino” – konfiskowana, tak teraz, z tym samym niemal zapałem, wożono go na różne spotkania z czytelnikami. Mimo że stał się bożyszczem tłumów, pierw-

szym „celebrytą” gomulkówskiej Polski, jak wszyscy inni publicyści miał problemy z cenzurą. – *Marnowały się lata pracy włożonej w pisanie – mówił. – W szufladzie leży czystopis powieści „Jak daleko?”. Odrzucono mi książkę „Ziemia zanadto obiecana”. Odrzucono mi książkę o reportażu. Dużą powieść „Exodus” zaprobowano, jeśli przyjmę poprawki. Przyjąłem. Wówczas zaproponowano następne. Przyjąłem. Wówczas generalnie kazano się zastanowić, co jeszcze mam skreślić. To już sam miałem zrobić. Nie zgodziłem się.*

Początkowo interwencje Wańkowicza u wyższych władz partyjnych przynosiły skutek. Z czasem jednak, gdy jako namacalny, „obwoźny” przejaw demokratyzacji i wolności słowa został już do cna wykorzystany – gabinety komunistycznych dygnitarzy stopniowo się przed nim zamykały. W tej sytuacji, w marcu 1964 r., pisarz podpisał tzw. List 34 – pierwszy protest intelektualistów przeciwko cenzurze i ograniczeniom w przydziałach papieru na druk książek i czasopism. Jego treść została podana w Radiu Wolna Europa, tak samo jak i fragmenty szkicu przemówienia Wańkowicza, przygotowanego na walne zebranie Okręgu Warszawskiego Związku Literatów. Tego było już za wiele. Piątego października pisarz został aresztowany i oskarżony o upublicznienie maszynopisu zawierającego – *falszywe i oczerniające wiadomości o sytuacji na odcinku kultury w Polsce, a następnie opracowanie to przekazał do Stanów Zjednoczonych A. P. w celu opublikowania go przez ośrodek wrogiej propagandy Radio Wolna Europa, czym wyrządził istotną szkodę interesom Państwa Polskiego.*

W trakcie procesu Wańkowicz wygłosił kilkugodzinną mowę, będącą swego rodzaju rysem autobiograficznym (kilkakrotnie w niniejszym artykule cytowaną). Jest to jedyny tego typu tekst pisarza, na jaki natrafiłem, za co paradoksalnie należy się

komunistom podziękowanie. Dziewiątego listopada oskarżony został uznany winnym i skazany na 3 lata więzienia. Równocześnie na mocy amnestii karę zmniejszono o połowę, tj. do 1,5 roku.

– Najdotkliwszym dla mnie byłby wyrok zwalniający mnie od więzienia ze względu na wiek, zdrowie, zasługi, niekaralność, nieprzemysłenie czy inne okoliczności łagodzące – mówił w ostatnim słowie pisarz. – Wyrok taki by zaciemniał sprawę. Mówiłem Sądowi o tym, że kiedy napisałem „Klub Trzeciego Tysiąclecia” uważałem, że odtąd cwałuję pomiędzy krajem a emigracją na mustangu, z którego spadnę. Niespodziewanie utrzymałem się w siodle przez piętnaście lat. Wyrok zwalniający, ale skutkujący zniszczeniem mego pisarstwa będzie takim upadkiem. (...) Wolę więzienie. Bo siedząc w więzieniu, będę wciąż jeszcze siedział w siodle świadomości polskiej. Będę pożyteczny.

Niestety, jego życzenie się nie spełniło – po ogłoszeniu wyroku został wypuszczony na wolność. Chodził później ponoć ze szczoteczka do zębów pod bramę więzienia przy ul. Rakowieckiej, ale mu jej nie otworzono.

Wypadł z siodła, ale pozostawił po sobie kilkadziesiąt książek. Chyba najważniejszą z nich jest „Bitwa o Monte Cassino”. Można się zżymać, że to publikacja zbyt reporterska, że autor zbyt wiele własnej inwencji włożył do ust uczestnikom walk. A mimo to od prawie 70 lat książka broni się sama. Nadal jest najbardziej znaną i poczytną publikacją dotyczącą bitwy. Całe szczęście, że gen. Anders, mając przecież ku temu osobiste powody, nie wyrzucił tego krnąbrnego pisarza z 2. Korpusu. Któż by go zastąpił? ■

**nac** Zdjęcia udostępniło  
Narodowe Archiwum Cyfrowe  
www.nac.gov.pl



## Pieśń zrodzona w bitwie

„Historia Czerwonych Maków”, książka Feliksa Konarskiego wydana w 1961 r. w Londynie, opowiada o powstaniu najslynniejszej pieśni wojennej II wojny światowej i jej powojennych losach – w Polsce i w świecie. Przedstawiamy jej fragmenty w 70. rocznicę zwycięskiej bitwy.

Napisałem w swoim życiu ponad dwa tysiące piosenek. Były wśród nich wesołe i sentymentalne, z sensem i bez sensu, dobre i złe, wartościowe i nijakie. Niektóre z dnia na dzień stawały się piosenkami popularnymi – inne przemiały bez echa... Jedna tylko potrafiła w tak szybkim czasie przelamać wszystkie istniejące na świecie bariery i granice i połączyć rozrzuconych po najdalszych zakątkach ziemi Polaków: piosenka „Czerwone maki na Monte Cassino”.

Dziś – po siedemnastu latach od chwili, gdy została po raz pierwszy zaśpiewana – nie ma chyba Polaka, który by nie znał, nie nucił lub nie słyszał „Czerwonych maków”. (...)

W świecie autorskim znane są wypadki, kiedy jedna udana piosenka potrafiła zabezpieczyć autora finansowo na całe jego dalsze życie. „Czerwone maki” nie dały mi tego zabezpieczenia – ale dały mi stokroć więcej. Spopularyzowały moje skromne imię – a same stały się „Rozmarinem” II wojny światowej.

Czy moja w tym zasługa?... Raczej nie. „Czerwone maki” są ściśle związane z bohaterskim czynem polskiego żołnierza, z jedną z najbardziej krwawych i romantycznych bitew przez niego stoczonych i przetrwają tak długo, jak długo będzie trwała pamięć o tym czynie i o tych wszystkich, którzy legli u stóp góry klasztornej „wierni w Jej służbie”... W służbie Polski.

### Nastroj czy przypadek?

Zadano mi kiedyś, jeszcze we Włoszech, pytanie: – Czy piosenkę „Czerwone maki na Monte Cassino” napisał pan pod wpływem nastroju, czy „przytrafiła się” ona panu przypadkowo, w poszukiwaniu za aktualnym tematem?

Pytaniem tym byłem zaskoczony. Nie tyle może nawet samym pytaniem – ile naiwnością i ignorancją tego, który je zadał. To tak, jak gdyby zapytać, czy na Monte Cassino były maki i czy rzeczywiście były czerwone? Bo tego rodzaju piosenka nie może się „przytrafić”. Piosenka,

która się „przytrafia”, nie potrafi wrzucić, tak samo jak nie może nigdy stać się piosenką popularną, śpiewaną przez ogół.

Na stworzenie tej piosenki nie wystarczył nastrój jednej chwili, czy jednego dnia. Była ona wynikiem nastroju wielu tygodni poprzedzających bitwę. W owych niezapomnianych dniach byłem pod całkowitym urokiem i grozą tego nastroju. Wiedziałem, że jestem mimowolnym świadkiem czegoś wielkiego i tragicznego zarazem. Że przed moimi oczami przesuwają się jakiś gigantyczny rycerski epos, budzący we mnie



Feliks Konarski /REF-REN/ „Piosenki z plecaka Helenki” (z nutami). Ilustrował L. Wiechecki. Wydane nakładem Autora. Rzym 1946

na przemian dumę i smutek, nadzieję i trwogę.

I teraz w to piekło mieli iść Polacy. To znaczy ci wszyscy, z którymi żyłem się, idąc przez pustynie i piaski, pomarańczowe paderesy i oliwkowe gaje – którzy z biegiem lat przestali być dla mnie jedynie przyjaciółmi – ale stali się moją najbliższą i najbliższą rodziną. Ci wszyscy, dla których tworzyłem, którym niejednokrotnie starałem się dodać otuchy i nadziei, śpiewając o zbliżającym się czynie.

A dziś, kiedy chwila czynu zbliżała się coraz bardziej, ogarniał mnie jakiś smutek i lęk przed tym, co

miało się stać. Jakże mizerny i mały czułem się wobec nich wszystkich. Dopiero słowa jednego z żołnierzy wyzwoliły mnie z tego uczucia niższości. Powiedział do mnie z uśmiechem, jak gdyby wyczuwając moje myśli: – *Panie kolego, nie wszyscy muszą ginąć. Pan na przykład powinien zostać, żeby o tym napisać, bo pan to potrafi...* Kto wie?... Może i jemu częściowo zawdzięczam „Czerwone maki”?...

Groźna była ta cisza przed burzą i groźny był nastrój pełen wyczekiwania i zaciętości. (...) W nocy z 17 na 18 maja napisałem „Czerwone maki na Monte Cassino”.

### Maki zakwitły w nocy

Byłem piekielnie zmęczony, ale nie mogłem spać. Co chwila zbliżałem się do okna i patrzyłem na dalekie błyski artyleryjskiego ognia. Momentami błyski następowały po sobie w tak krótkich odstępach czasu, że tworzyły na ogromnej połaci czarnego nieba jedno długie białe pasmo.

Tam jest Monte Cassino. Tam dzieje się coś, czego jeszcze w tej chwili nie mogę objąć myślą. Wyczuwam tylko, że gdzieś pod tym białym pasmem rozwarło się piekło. Tam oni biją się o klasztor...

Położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy. Zapadłem w półsen. Po głowie tłukły mi się słowa rozkazu generała Andersa:

– *Nadeszła chwila bitwy...*

Nadeszła. Jest. Czuję ją. Widzę, jak odbija się białym błyskiem w moim oknie.

– *Długo czekaliśmy na odwet i zemstę nad naszym odwiecznym wrogiem...*

Przyszła odwet. Przyszła zemsta w pachnącą majową noc... Wiosna mści się za jesień.

– *Zadanie, które nam przypadło, rozślawi na cały świat imię żołnierza polskiego.*

Nie pierwszy to raz i nie ostatni... Za wolność waszą i naszą... Wciąż

ta sama spuścizna... To samo dziedzictwo...

Drogą pokoleń, śladami cieni, szlakiem ciernistym i krwawym – po raz tysięczny wydziedziczeni, dziedzice tej samej sprawy...

– *W chwilach tych będą z nami myśli i serca całego narodu...*

Naród też walczy i modli się o zwycięstwo wolności... Nie dla siebie – dla Niej...

– *Z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna...*

Idziemy. A przed nami ziejąca ogniem góra klasztorna... Widzę ją. Czarnym masywem wbijająca się w niebo. Niedostępna. Szczytem chmur sięgająca... A pod chmurami zwał gruzów... A w gruzach kryjące się, wściekle szczury, których nie sposób wytepić... Szczury w chmurach... Nielogiczne – a przecież prawdziwe...

### I nagle... Samo przyszło...

Czy widzisz te gruzy na szczycie? Tam wróg twój się kryje, jak szczur. Musicie... Musicie... Musicie... Za kark wziąć i strącić go z chmur...

Zeskoczyłem z łóżka... Gdzie ten przeklęty ołówek? Za kark wziąć i strącić go z chmur? Niedobre. Niezręczne. Ale nie zmienię, bo samo przyszło. Bo dało mi początek. Dalej już pójdzie łatwo. To przecież takie proste i jasne...

I poszli szaleni, zażarci,  
I poszli zabijając i mścić.  
I poszli, jak zawsze uparci,  
Jak zawsze – za honor się bić...

Poszli... Z umarłymi żywi... By ciepla noc majowa, na zboczach, niby makiem – ich krwią się zarumieniła...

Czerwone maki na Monte Cassino,  
Zamiast rosy piły polską krew.  
Po tych makach siedzi żołnierz i ginął,

Lecz silniejszy od śmierci był gniew.  
Przejdą lata i wieki przeminą,  
Pozostaną ślady dawnych dni  
I wszystkie maki na Monte Cassino  
Czerwieńsze będą – bo z polskiej  
wzrosną krwi...

Pisałem gorączkowo, szybko. Jak  
gdybym chciał tymi paroma zwrot-  
kami dodać im sił i krwi, która wsią-  
kała w przerytą pociskami ziemię.  
Wydawało mi się, że idę razem  
z nimi... Że jedynym teraz celem  
jest ten przekłety szczyt...

Runęli przez ogień straceńcy,  
Niejeden z nich dostał i padł...  
Jak ci z Samossierey szaleńcy,  
Jak ci spod Rokitny sprzed lat...  
Runęli impetem szalonym  
I doszli. I udał się szturm.  
I sztandar swój biało-czerwony  
Zatknęli na gruzach wśród chmur...

Dziś, po latach dopiero, widzę, że  
piosenka jakby przewidziała bieg  
wydarzeń. A jeżeli nie wyprzedziła  
bitwy, to w każdym razie zbiegła się  
z nią. Przeczucie? Zbieg okoliczno-  
ści? Magia chwili?

Przeczytałem kilkakrotnie to, co  
napisałem. Zacząłem nawet nucić  
melodię, która nasunęła mi się przy  
czytaniu zwrotki... Po chwili jednak  
złożyłem zapisany arkusz papieru  
i wybiegłem na ulicę.

Pierwszego zbudziłem Schütza:  
– Fredek, wstawaj...  
Spojrzał na mnie pół przytomny:  
– Co się stało? Wyjazd?  
– Nie. Mam piosenkę. Masz zrobić  
muzykę i to w ciągu pół godziny.  
Najdalej.  
– Człowieku, czyś ty oszalał? O trze-  
ciej w nocy mam ci muzykę pisać?  
Pali się?  
– Żebyś wiedział. Jutro jedziemy na  
odcinek i piosenka ma być śpiewana.  
– A kto się nauczy?  
– Wszyscy. Ty pisz, a ja tymczasem  
sprowadzę tu resztę i poćwiczmy.

Schütz zamrugał czarnymi ocz-  
kami i przytrzymując spodnie od

piżamy zaczął kręcić się po pokoju  
w poszukiwaniu nutowego papieru:  
– Zwariował. Jak Boga kocham,  
zwariował. O trzeciej w nocy on  
robi próbę.

Ale po chwili siedział już przy pia-  
ninie i studiował z uwagą tekst.  
– Mogę ci dać temat do zwrotki.  
Wykorzystaj to.  
Zabrzdąkałem na pianinie parę tak-  
tów jednym palcem.  
– Niezłe. Zobaczą.

Zasnąłem o wpół do piątej rano.  
Fabian o 6. Schütz tej nocy nie spał  
w ogóle. Wyglądał muzykę. Zapalił  
się. Widocznie wyczuł, że „Czerwo-  
ne maki” staną się czymś więcej, niż  
zwykłą piosenką...

### Tym, którzy odeszli...

O 9 wyjechaliśmy w kierunku  
Cassino. Zbliżając się do wyznaczo-  
nego odcinka, po drodze, ujrzałem  
za przydrożnym rowem samotny  
grób żołnierski. Naprędce sklecony  
krzyż, przewiązany białą taśmą, stał  
z lekka pochylony. Pod krzyżem –  
wiązanka maków w łusce od pocisku.

Pomyślałem sobie wtedy, ile no-  
wych krzyży przybyło w ciągu tej  
majowej nocy?... Wyjąłem z kiesze-  
ni notes i w ciężarówce dopisałem  
trzecią zwrotkę:

Czy widzisz ten rząd białych krzyży?  
To Polak z honorem brał ślub...  
Idź naprzód. Im dalej... im wyżej  
Tym więcej ich znajdziesz u stóp.  
Ta ziemia do Polski należy,  
Choć Polska daleko jest stąd...  
Bo wolność krzyżami się mierzy.  
Historia ten jeden ma błąd.

Śpiewając po raz pierwszy „Czer-  
wone maki” u stóp klasztornej góry,  
płakaliśmy wszyscy. Żołnierze płá-  
kali z nami.

„Czerwone maki”, które zakwitły  
tej nocy, stały się jeszcze jednym  
symbolem bohaterstwa i ofiary – i hoł-  
dem ludzi żywych dla tych, „którzy  
przez miłość wolności polegli dla  
wolności ludzi”...

### Między Rokitną i Raclawicami

Z Kraju dotarły do mnie dwa wy-  
dania nutowe „Czerwonych maków”.  
W wydaniach tych bowiem znalaz-  
łem pewne rzeczy, które częściowo  
zaskoczyły mnie i zdziwiły, a czę-  
ściowo zasmuciły. Oba wydania uka-  
zały się w latach przedpaździerni-  
kowych... Pierwsze nakładem Poz-  
nańskiej Spółki Wydawniczej. Rok  
przypuszczalnie 1947. Opracowanie  
na fortepian, śpiew lub akordeon  
H. Rutkowskiego. Bez podania na-  
zwiska autora. Kompozytor A. Suito.  
Jest to wprawdzie pseudonim Al-  
freda Schütza, ale prawie że niezna-  
ny szerszemu ogółowi, jak również  
nie użyty w pierwszym, oryginalnym  
wydaniu.



Feliks Konarski, ps. Ref-Ren (1907–1991), poeta,  
autor ponad 2000 piosenek i wielu tekstów  
rewiowych, kompozytor i aktor. Od 1941 r. w Armii  
Polskiej gen. Andersa. W 1965 r. osiadł  
w Chicago, gdzie przez 20 lat prowadził program  
radiowy „Czerwone Maki” FOT. ARCHIWUM

Zalóżmy, że w ciągu trzech zaled-  
wie lat trudno było wydawcom do-  
wiedzieć się, jak brzmi nazwisko au-  
tora. A może pominięto je na wszelki  
wypadek?

Okładkę zaprojektował K. Cicho-  
niak. Owszem, ładna nawet. Bo  
i maki są, i zasięki, i atakujący żoł-  
nierze. Tylko że umundurowanie  
dziwne i hełmy u tych żołnierzy  
zgoła niepodobne do tych, jakie by-  
ły używane w kampanii włoskiej –  
formą przypominające raczej hełmy  
inne, których nie widziano na fron-  
cie zachodnim. Niby hełmy na ok-

Pieśń poświęcona Dowódcy 2 Korpusu Generałowi Dywizji Władysławowi Andersowi

**CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO**

Pieśń marszowa

Słowa: FELIKS KONARSKI-REFREN

Muzyka: ALFRED SCHÜTZ

Tempo di marcia

1. Czy widzisz te grzyby na szczycie! Tam wróg łwój się kryje, jak  
 2. Ru - ng - li przez ogień strą - cen - cy... Nie - ja - den z nich dostał i  
 3. Czy wi - dzisz ten rząd białych krzy - ży! To Polak z ho - no - rem brał

1. szczer! Mu - sicie! Musicie! Mu - si - cie! Za kark wziąć i strącić go z chmur!  
 2. podł... Jak ci z Samosierry... Sza - len - cy... Jak ci z pod Ra - kińny... z przed laf!  
 3. słub! Idź naprzód... Im dalej... Im wy - żej... Tym więcej ich znajdziesz u stóp!

1. poszli szale - ni za - zar - ci... poszli zabi - jać i mścić! poszli - jak zawsze - u -  
 2. nie - li impa - lem sza - lo - nym deszcz... I u - dał się szturm... szlender swój biało - czer -  
 3. ziemia do Polski na - le - ży, Choć Polska doła - ko jest ślad... Bo wolność krzy - ża - mi się

Copyright 1946 by composer  
 Printed in Italy

ładce nie są znowu takie ważne – ale może zmieniono je na wszelki wypadek?

Drugie wydanie pochodzi z Krakowa – nakładem Wydawnictwa „Cracovia”. Tu już nie ma nazwisk ani autora, ani kompozytora. Po prostu: układ Jana Orlanda.

Tym razem okładka projektu A. Żmudy – trzykolorowa – naprawdę śliczna. Rok 1946–7. Ale tu znowu tytuł jest zmieniony i brzmi: „Pieśń o Monte Cassino”. O to nie mam pretensji, bo to w gruncie rzeczy to samo.

Zwróciła moją uwagę inna rzecz. W obu wydaniach zmieniono tekst.

Zdawałoby się drobiazg. Jedno słowo. W oryginale było: „jak ci spod ROKITNY sprzed lat” – w wydaniach krajowych jest: „jak ci spod RACŁAWIC sprzed lat”.

Niby na oko nie ma wielkiej różnicy. I to na „R” – i tamto na „R”. I to była szarża – i tamto. I tu biło się „rusków” i tam się „rusków” biło. Tylko że pod Racławicami bili kosynierzy – a pod Rokitną legionieści. O właśnie. Legionieści. Lepiej zmienić. Na wszelki wypadek.

**Zakazana pieśń**

Aż przyszły dni, kiedy „Czerwone maki” stały się piosenką „zakaza-

ną”. (...) Charakterystyczne dla tych dni były dwa zdarzenia, o których opowiedzieli mi, względnie niedawno, dwaj naoczni świadkowie. W obu wypadkach proszono mnie o niepodawanie nazwisk opowiadających.

Pierwsze zdarzenie miało miejsce w Warszawie. Pewien młody człowiek wrócił po większej bibce do domu późnym wieczorem. Ponieważ „ubaw był nie z tej ziemi”, więc młody człowiek ochoczo podśpiewywał sobie na głos różne melodie. W pewnej chwili zaczął nucić „Czerwone maki”. Coraz głośniej, coraz szczerzej. Nie zważając na otwarte okno. Ulicą przechodził milicjant. Usłyszał. Młody człowiek tej nocy już nie spał w domu.

Drugie zdarzenie miało charakter bardziej groteskowy. Na Mariensztacie obchodzono jakąś wojskową rocznicę. Urządzano jakąś akademię ku czci... Był zespół aktorski i był muzyk. Akordeonista, Żyd. Jednym z numerów programu była wiązanka piosenek żołnierskich. Akordeonista grał ze słuchu. Bez nut. W pewnym momencie zaczął grać „Czerwone maki”. Natychmiast zjawił się jeden z organizatorów akademii, który podbiegł do muzyka i z oburzeniem zawołał: – Czy pan zwariował?... Co pan gra?... Tu?... Na żołnierskiej akademii?... Akordeonista ze spokojem odpowiedział:

– *A pod Cassino kto się bił? Chińczyki???*  
 I grał dalej.

**Zwrotka  
 dopisana  
 w 25. rocznicę  
 bitwy (1969)**

Ćwierć wieku, koledzy, za nami,  
 Bitewny ulotnił się pył.  
 I klasztor białymi murami  
 Na nowo do nieba się wzbił.  
 Lecz pamięć tych nocy upiornych  
 I krwi, co przelała się tu  
 Odzywa się w dzwonach klasztornych,  
 Grających poległym do snu.



# Cena honoru

MACIEJ GELBERG



**P**eter Caddick-Adams nie jest zwykłym historykiem – to żołnierz, były oficer i wykładowca Brytyjskiej Akademii Obrony. Dzięki swojemu doświadczeniu w armii, w inny, pełniejszy sposób potrafi spojrzeć na kampanię włoską 1944 r. Co ciekawe, wnioski, które wyciąga z historii wojskowości, są istotne dla czasów współczesnych. Dla Caddicka-Adamsa np. uderzające jest to, jak operacje w Italii są podobne do tych prowadzonych obecnie, w ramach wielonarodowych koalicji. – *Alianci zaczęli odnosić największe sukcesy we Włoszech wtedy, kiedy nauczyli się działać wspólnie* – pisze brytyjski historyk. – *Współpraca z innymi narodowościami, rasami i kulturami, obecnie powszechna, w latach 40. XX wieku była nowością.*

Gdy po raz pierwszy przybył do Cassino nowo mianowany dowódca 2. Dywizji Nowozelandzkiej, gen. mjr Howard Kippenberger, barwnie podsumował ten cudaczny, wielonarodowy świat we Włoszech: – *Kiedy jechaliśmy Trasą 6, niemal zepchnęli nas do rowu amerykańscy murzyńscy kierowcy. Indyjski żandarmer wojskowy ostrzegł nas, abyśmy nie marnowali czasu na skrzyżowaniu w San Vittore, za którym*

Wydaje się, że o tej bitwie powiedziano już wszystko. O jednej z najkrwawszych batalii II wojny światowej, podczas której przez pięć miesięcy dziesięć armii próbowało przełamać opór Niemców i stworzyć sobie drogę na Rzym. Dla Polaków jest ona mitem. Mitem o legendarnych żołnierzach II Korpusu, którzy zdobyli nieosiągalny dla innych klasztor na Monte Cassino. Ile w tym micie jest prawdy? Dlaczego akurat żołnierzom Andersa udało się pokonać Niemców i czy koszt zwycięstwa musiał być tak wielki? Na te i inne pytania w sposób fascynujący odpowiada Peter Caddick-Adams w najnowszej książce „Monte Cassino. Piekielno dziejów armii”.

*wyprzedziliśmy algierski batalion z francuskimi oficerami. Przejechaliśmy przez teren angielskiego pułku polowego, obok kilku setek żołnierzy amerykańskiej piechoty naprawiających drogi, i dotarliśmy do głównej kwatery Korpusu, jadąc bezpośrednio za dwoma brazylijskimi generałami.*

Nie wszyscy wiedzą, że w walce o Cassino w różnych etapach kampanii brali udział żołnierze 26 narodowości, wśród nich ochotnicy z tak egzotycznych zakątków świata, jak: Seszele, Mauritius, Sri Lanka czy Królestwo Suazi. Zaspokojenie ambicji, potrzeb narodowych i celów tak licznego i różnorodnego wojska było dyplomatycznym wyzwaniem. Jednak alianci odnieśli sukces. Czy nie okupiony zbyt dużym nakładem sił i środków, biorąc pod uwagę efekt końcowy? Brytyjski historyk pozostawia tę sprawę otwartą.

Autor potrafi też docenić sposób, w jaki walczyli żołnierze niemieccy, nie bojąc się nawet uznać, że pod tym względem przewyższali Brytyjczyków. Stwierdzenie głównodowodzącego wojskami alianckimi we Włoszech, gen. Harolda Alexandra, mówi wszystko: – *Żadne inne wojsko na świecie nie byłoby w stanie wytrzymać tak ciężkiej próby i zaraz potem kontynuować walkę z taką zaciętością, jak dokonali tego niemieccy żołnierze z jednostek powietrznodesantowych.* Dla Niemców wielomiesięczna obrona Monte Cassino jest zapewne powodem do dumy, podobnie jak dla nas obrona Westerplatte.

Walki pod Monte Cassino toczyły się przez przeszło pięć miesięcy – od zimy aż do późnej wiosny 1944 r. O ten niewielki skrawek ziemi przez długi czas bez powodzenia bili się żołnierze doborowych jednostek z Wielkiej Brytanii, Ameryki, Nowej Zelandii czy Indii. Dlaczego tak trudno było się przebić? Czy przeszkodą była tylko świetnie walcząca armia niemiecka?

Brytyjski historyk doskonale rozumiał specyfikę walk prowadzonych we Włoszech. Zauważa, że wrogiem aliantów był nie tylko żołnierz niemiecki. Równie wymagającym przeciwnikiem były zimno, błoto, głód, pragnienie, które towarzyszyły żołnierzom na froncie. Tego typu szczegóły są często pomijane w opracowaniach historycznych, a Peter Caddick-Adams bardzo udanie i barwnie wplata je w rozważania natury taktyczno-operacyjnej: – *Bunkry z kamienia zapadły się i trzeba było je odbudowywać, a okopy strzeleckie opróżniać z wody. Przemoknięte mundury oblepiały grudy gliny i brudu. Zarost na brodach zmieniał się w strąki. Nie umęczyły ich najbardziej dni ciężkich walk, tylko okropne codzienne deszcze oraz brak ciepłej odzieży oraz jedzenia (...).* Ogólnie warunki atmosferyczne były tak złe, że nawet Tekskański 143. Pułk Piechoty z 36. Dywizji Walkera złożył zamówienie na dostarczenie sznurowadeł, ponieważ używane przez nich zgniły w niustającym mroźnym wietrze, deszczu i śniegu.



Peter Caddick-Adams nie zapomina też o ukształtowaniu terenu, które miało decydujący wpływ na tempo prowadzonych walk. Wszyscy spodziewali się kraju słonecznego, kwitnącej wiśni i winogron, lecz natrafili na coś zupełnie odmiennego. Tutaj przebieg bitew powrócił do średniowiecznego tempa, powszechne były walki wręcz, zamiast nowoczesnego sprzętu zmotoryzowanego używano koni i mułów, ponieważ walczący po obu stronach szybko stwierdzili, że teren wokół Cassino jest inaczej niedostępny.

Zaletą książki jest to, że nie koncentruje się tylko na samych walkach. Znajdziemy tu barwne charakterystyki dowódców. Ich osobiste

to, że Niemcy, którzy w czasie wojny dokonali na niewyobraźną skalę grabieży i zniszczeń dzieł kulturalnych, tym razem uratowali zabytki znajdujące się wewnątrz klasztoru, wywożąc je przed rozpoczęciem nalołu w bezpieczne miejsce. Mocną stroną książki są też opisy walk. Patrzymy na zmagania bitewne nie tylko z „lotu ptaka”, w chronologii



cofania się przed zameldowaniem się u swojego przełożonego: – *Nalegaliśmy na niego, żeby wycofał się możliwie najdalej, ale jego odpowiedź brzmiała: „Nie mogę zostawić kompanii bez zawiadomienia mojego dowódcy”. Niedługo potem seria z karabinu maszynowego zakończyła jego żywot, ale zanim to się stało, zdążył zameldować: „Panie dowódcu, zostałem zabity”.*

Autor chętnie korzysta ze źródeł, relacji, wspomnień czy dokumentów. Dzięki temu mamy pełen obraz nie tylko walk, ale również tego, jak wyglądał transport, w co wyposażeni byli żołnierze, co jedli. – *Mundur ważący do 10 kilogramów oraz sprzęt od 20 do 25 kilogramów stanowiły parodię idei „minimalnego oporządzenia”* – pisze, zauważając, że ciężar dźwigany przez żołnierzy we Włoszech wcale się nie różnił od tego z czasów rzymskich legionistów. Brytyjski historyk ma również zacięcie publicystyczne, co znakomicie podnosi walory jego książki. Nie boi się dzielić swoimi przemyśleniami, krytycznymi sądami o dowódcach, politykach i ich decyzjach. Poruszającym fragmentem dotyczącym Polski: – *Nie jestem Polakiem ani nie mam żadnych związków z Polakami, ale wciąż czuję się niezręcznie, kiedy rozprawiam na temat Polski w kontekście II wojny światowej, mając niewzruszone przekonanie, iż Wielka Brytania zawiodła ten waleczny naród.*

Ten jakże odważny osąd nie jest jeszcze za bardzo popularny w anglosaskiej historiografii. O znaczącej roli Polski w czasie II wojny światowej pisali do tej pory nieliczni. Cieszyć musi, że do grona takich historyków jak Norman Davies dołączył Peter Caddick-Adams. ■

Peter Caddick-Adams, „Monte Cassino. Piekło dziesięciu armii”, Wydawnictwo Znak, Kraków 2014.



ambicje, animozje, cechy przywódcze miały również wpływ na finał walk. Autor wraca też do kontrowersji związanych ze zrównaniem z ziemią przez lotnictwo alianckie klasztoru na Monte Cassino. Czy było to konieczne? Czy rzeczywiście Niemcy uczynili z tego zabytkowego budynku sakralnego twierdzą i zbombardowanie było warunkiem powodzenia kampanii? Chochotem historii i swoistym paradoksem jest

Finalny szturm Polaków, którzy mimo olbrzymiej przewagi wroga zdołali odbić Monte Cassino z rąk hitlerowców. Czy ktokolwiek wierzył, że odniosą sukces? Czy alianci posłali ich do boju tylko dlatego, że mniej obchodziło ich życie polskich żołnierzy niż brytyjskich? I czy ofiara krwi musiała być aż tak wielka?

Porywająca lektura, nowoczesna perspektywa wybitnego brytyjskiego historyka i nieznanne fakty rzucające zupełnie nowe światło na słynną batalię.

wydarzeń, ale również z perspektywy poszczególnego żołnierza. To pozwala poczuć, niemalże na własnej skórze, jak wyglądały walki o Monte Cassino i pobliskie wzgórza. Dla nas, Polaków, szczególnie bliskie są relacje żołnierzy gen. Andersa. Przebija z nich wielkie bohaterstwo, oddanie, odwaga. Poruszająca jest historia sierż. Franciszka Sochackiego. Jak opisywał po latach jego kolega, mimo iż był ciężko ranny, odmówił wy-

MONIKA BĄK

**T**radycja duszpasterstwa wojskowego w Polsce sięga jednak dużo dalej niż do roku 1919. Kapelani towarzyszyli żołnierzowi polskiemu od setek lat. Byli na wyprawach wojennych książąt i królów, na polach bitew ze Szwecją, z Rosją, Turcją czy Kozakami.

Stałe duszpasterstwo wprowadził jednak do armii I Rzeczypospolitej dopiero w 1690 r. Sejm Warszawski za inspiracją króla Jana III Sobieskiego, ustanawiając 36 etatowych kapelanów, po jednym dla każdego z 20 pułków piechoty i 16 pułków dragonów. Przez lata księża kapelani stali się nieodłącznym elementem polskiej armii, a wielu z nich zasłużyło się w walce o wolność i niepodległość Ojczyzny. Towarzyszyli oddziałom polskim pod-



# Boże, daj zwycięstwo!

**95 lat – tyle liczy sobie obecnie Ordynariat Polowy w Polsce. Powołany do życia dekretem z 5 lutego 1919 r. przez papieża Benedykta XV. W czasach komunizmu zawieszony, a w jego miejsce powołany fasadowy Generalny Dziekanat WP. Diecezję wojskową przywrócono dopiero w 1991 r., dlatego pomimo przeszło 90-letniej historii Ordynariat Polowy w Polsce miał zaledwie pięciu biskupów.**

czas I wojny światowej, na wszystkich frontach II wojny i w konspiracji w okupowanej Polsce. Duchowni towarzyszyli armii polskiej w ZSRR, Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie, brali udział w Powstaniu Warszawskim. Po wojnie wielu prześladowano. Dopiero od 1991 r., kiedy papież Jan Paweł II przywrócił Ordynariat Polowy w Polsce, kapelan przestał być „kimś obcym” w wojsku, a stał się jego integralną częścią.

## Duszpasterstwo wielowyznaniowe

Druga Rzeczpospolita była państwem wieloreligijnym, co miało

odzwierciedlenie również w wojsku: przysięga żołnierska przyjmowana była przez kapłanów odpowiedniego wyznania, a księża posiadali etaty i stopnie wojskowe. Polska jako pierwsza spośród państw odradzających się po wojnie światowej wprowadziła do wojska służbę duszpasterską dla wszystkich religii. Na czele duszpasterstwa katolickiego stał Ordynariat Polowy WP. Jego pracami kierował biskup polowy, któremu podlegało 11 dekanatów rzymskokatolickich i 1 greckokatolicki.

Duszpasterstwo ewangelickie obejmowało wyznanie Ewangelic-

ko-Augsburskie i Ewangelicko-Reformowane i przewidziano dla niego 7 etatów. Zwierzchnikiem był szef Głównego Urzędu Duszpasterstwa Wyznania Ewangelicko-Augsburskiego. Zwierzchnikiem wyznania prawosławnego był szef Głównego Urzędu Duszpasterstwa Wyznania Prawosławnego, dysponujący 17 etatami. Liczba żołnierzy wyznania prawosławnego wynosiła ok. 28 tys. W 1938 r. ustanowiono stanowisko biskupa prawosławnego WP, które do wybuchu wojny nie zostało obsadzone. Zwierzchnikiem wyznania mojżeszowego był szef Głównego Urzędu Duszpasterstwa



Krzyż i lichtarz używany przez kapelanów podczas mszy polowych w czasie Wojny polsko-bolszewickiej  
FOT. PIOTR SULEKUDSKI

Wyznania Mojżeszowego. Z inicjatywy Tatarów polskich od 1936 r. poborowych tej narodowości, a potem i większość muzułmanów, kierowano do 1. Szwadronu w 13. Pułku Ułanów, nazywanego tatarskim. W 1938 r. w Wojsku Polskim mianowano jedynego imama. Został nim Ali Ismail Woronowicz.

### Biskupi ordynariusze

Zabiegi związane z powołaniem Biskupstwa Polowego trwały od jesieni 1918 r. Pertraktacje w tej sprawie

Krypta poświęcona księżom kapelanom prześladowanym i zamordowanym w czasach PRL-u  
FOT. PIOTR SULEKUDSKI

prowadzili: ks. Achilles Ratti i płk. Jan Wroczyński oraz Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, a także premier Ignacy Paderewski. W dniu 5 lutego 1919 r. ks. Ratti ogłosił utworzenie przez Stolicę Apostolską Biskupstwa Polowego i nominowanie na pierwszego jej biskupa dotychczasowego warszawskiego biskupa pomocniczego, Stanisława Galla. Ordynariusz piastował swój urząd przez blisko 14 lat. Na początku 1932 r. bp Stanisław Gall poprosił Ojca Świętego o zwolnienie go ze stanowiska i 29 marca 1933 r., w wieku 76 lat, przeszedł on w stan spoczynku. Jego następcą, 14 lutego 1933 r., został kapłan diecezji katowickiej, ks. Józef Gawlina.

Po roku 1945 władze komunistyczne nie zezwoliły na odtworzenie Biskupstwa Polowego. Nie zdecydowały się jednak na całkowitą likwidację duszpasterstwa wojskowego. Polska, jako jedyny kraj blo-

ku komunistycznego, zachowała instytucję kapelanów wojskowych.

Papież Jan Paweł II dnia 21 stycznia 1991 r. wydał dekret przywracający diecezję wojskową oraz bullę w sprawie nominacji ks. prał. dr. Sławoja Leszka Głódzia na biskupa polowego. Katedrą Polową został ustanowiony kościół garnizonowy pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Warszawie. Czwartym pastierzem Kościoła w Wojsku Polskim został ks. dr Tadeusz Płoski, który 30 października 2004 r. przyjął w Katedrze Polowej święcenia biskupie i odbył uroczysty ingres. Biskup Płoski zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r., w drodze na uroczystości związane z 70. rocznicą zbrodni katyńskiej. Spoczywa w krypcie w Katedrze Polowej.

Piątym w historii biskupem polowym Wojska Polskiego 4 grudnia 2010 r. został biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej, Józef Guzek. Ingres do Katedry Polowej nowego ordynariusza wojskowego odbył się 19 grudnia 2010 r.

### Muzeum

Tę niezwykłą historię duszpasterstwa wojskowego, począwszy od chrztu Polski aż do czasów współczesnych, można poznać, odwiedzając Muzeum Ordynariatu Polowego, mieszczące się w podziemiach Katedry Polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

Motywym przewodnim ekspozycji jest ukazanie roli, jaką kapelani odgrywali i odgrywają w życiu wojska. Chronologiczny układ sal prowadzi zwiedzających od początków chrześcijaństwa w Polsce do współczesności. Zgromadzone w podziemiach eksponaty przywołują kluczowe postaci i wydarzenia z dziejów Polski. Opowieść zaczyna się od historii Katedry Polowej i Ordynariatu Polowego, by w następnej krypcie poznać znaczenie decyzji Mieszka I o przyjęciu chrztu w obrządku kato-



Szaty liturgiczne kapelanów wojskowych podczas misji zagranicznych FOT. ALINA NOWACKA

lickim. Ekspozycja opowiada m.in. o bohaterskiej obronie Jasnej Góry i jej duchowym przywódcy, o. Augustynie Kordeckim, zwycięstwie wiedeńskim Jana III Sobieskiego, o trudnych czasach zaborów, kiedy to Kościół stał się ostoją polskości, a kapelani dzielili los powstańców.

W zbiorach muzeum znajduje się pastoral pierwszego ordynariusza polowego, Stanisława Galla, ufundowany w 1918 r. przez duchowieństwo wojskowe, oraz infula i rękawiczki pontyfikalne bp. Józefa Gawliny. W podziemiach katedry jest również sala poświęcona kapelanom, którzy zginęli 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

### Ordynariat dzisiaj

Obecnie diecezja polowa liczy 79 parafii. Do Ordynariatu należą żołnierze zawodowi i ich rodziny, zatrudnieni na stałe w instytucjach wojskowych, uczniowie, studenci i słuchacze szkół wojskowych, a także emeryci i renciści wojskowi. Struktura Ordynariatu obejmuje 10 dekanatów katolickich. Posługę duszpasterską w diecezji wojskowej pełni ok. 130 kapelanów, czyli du-

chownych będących jednocześnie oficerami zawodowymi Wojska Polskiego.

### Ksiądz pułkownik Józef Joniec – życiorys niezwykły

*Podczas bitwy o Monte Cassino kapelani szli do boju za wskazaniem swego proboszcza, ks. Józefa Jońca, który na odprawie przed bitwą powiedział im: „Nie bójcie się iść do nieba, innym drogę wskazujecie, nie bójcie się tą drogą iść sami. Trzeba z żołnierzami być w linii”* – czytamy w monografii „Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich 1942–1947”.

Ksiądz Józef Joniec urodził się 11 marca 1900 r. w Sowlinach k. Limanowej jako syn zamożnych gospodarzy – Wojciecha i Agaty, z domu Ryś. Jego edukację, rozpoczętą w 1907 r., co rusz przerywały wydarzenia wojenne – najpierw I wojna światowa, później odsiecz Lwowa i w końcu rok 1920. Maturę zdał dopiero 1 czerwca 1921 r.

Jesienią 1921 r. wstąpił do krakowskiego Seminarium Duchownego, rozpoczynając równocześnie studia teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Decydujące znaczenie dla decyzji o stanie duchownym miało

pewne zdarzenie z lipca 1920 r. Joniec prowadził wówczas szwadron 8. pułku ułanów ulicami Krakowa. Gdy przejeżdżali ul. Floriańską, nagle jego koń stanął i nie chciał iść dalej, tak że jeździec musiał z niego zsiąść, wprowadzić go do bramy i uspokoić. Koledzy twierdzili, że to zły omen i że nie wróci z tej wojny. Wtedy młody wachmistrz zwrócił się do Matki Bożej Limanowskiej z prośbą, aby mu pozwoliła przeżyć. I w duchu złożył ślub, że jeśli tak się stanie, to poświęci się stanowi duchownemu i będzie szerzył cześć Matki Bożej Bolesnej.

Pierwszą jego funkcją duszpasterską był wikariat w Czarnym Dunajcu na Podhalu. W 1930 r. został proboszczem parafii Balin k. Chrzanowa, którą opuścił po wybuchu II wojny światowej. Rozpoczął się w jego życiu nowy etap. Po wielu perturbacjach dotarł do Palestyny, gdzie został kapelanem Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, która później została przekształcona w 3. Brygadę Strzelców Karpackich. Ksiądz Joniec wziął udział w bitwie o Monte Cassino nie tylko jako kapelan, ale również pomocnik sanitariuszy. Za swoją postawę otrzymał drugi Krzyż Walecznych. Po zakończeniu walk tworzył polski cmentarz żołnierski.

Ksiądz Józef Joniec 10 września 1946 r. przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie do końca istnienia Brygady pełnił obowiązki jej kapelana. Później zdecydował o powrocie do kraju. Po krótkim wypoczynku został proboszczem w Woli Justowskiej k. Krakowa, a od 1951 r. w Oświęcimiu. We wrześniu 1955 r., po jednym z przesłuchań w Urzędzie Bezpieczeństwa, zasłabł przy ołtarzu. Wylew krwi do mózgu spowodował częściowy paraliż. Ksiądz zmarł 21 grudnia 1956 r. Jego pogrzeb odbył się w Wigilię Bożego Narodzenia i zgromadził tysiące wiernych. Spoczywa na cmentarzu oświęcimskim. ■

# Broń strzelecka 2. Korpusu

JAROSŁAW LEWANDOWSKI

Żołnierze piechoty 2. Korpusu Polskiego w czasie kampanii włoskiej byli uzbrojeni w indywidualną broń strzelecką zgodnie z etatem armii brytyjskiej – były to przede wszystkim karabiny powtarzalne SMLE No.1 Mk III / Mk III\* i No.4 Mk I oraz pistolety maszynowe Thompson M1A1.

Karabiny i peemy uzupełniały rewolwery Enfield No.2 Mk I / Mk I\*, Webley Mk IV i Smith & Wesson Victory Model – wszystkie na zunifikowany brytyjski nabój rewolwerowy, znany jako .38/200. Do powyższej broni dochodziły ręczne karabiny maszynowe Bren Mk I / Mk I\* i granatniki przeciwpancerne PIAT. Zespołowa broń maszynowa – głównie ckm Vickers Mk I – była obsługiwana przez oddzielne bataliony ciężkich karabinów maszynowych. Charakterystyczną cechą strukturalną uzbrojenia żołnierzy

dług etatu 820 oficerów oraz 13 626 podoficerów i szeregowych, których uzbrojenie stanowiły 824 rewolwery, 7294 karabiny, 4775 pistoletów maszynowych, 813 karabinów maszynowych i 161 granatników PIAT (etat 3. Dywizji Strzelców Karpackich był prawie identyczny, a oba były kopią etatu dywizji brytyjskiej).

Przyjrzyjmy się bliżej tej broni, bo pod wieloma względami była ona ciekawa i niebanalna – szczególnie dotyczy to karabinów i peemów.

wił karabin powtarzalny skonstruowany w 1903 r., a więc pamiętający czasy I wojny światowej – co akurat nie było niczym szczególnym, bo równie leciwych (konstrukcyjnie) karabinów używali i Niemcy, i Rosjanie, a częściowo nawet Amerykanie. Skrót „SMLE” rozwija się jako „Short, Magazine, Lee-Enfield”, czyli krótki karabin z magazynkiem, konstrukcji Jamesa P. Lee, produkowany w arsenałach w Enfield. Owa „krótkość” była jedną z nowatorskich cech konstrukcyjnych karabinu, który był czymś pośrednim po-



SMLE No.1 Mk III ma bardzo charakterystyczny kształt przedniej części broni, z masywną stalową nasadą. FOT. ARCHIWUM



SMLE był jednym z najbardziej udanych modeli karabinów powtarzalnych, jakie kiedykolwiek istniały w uzbrojeniu jakichkolwiek wojsk. FOT. ARCHIWUM

obu naszych dywizji był relatywnie duży odsetek peemów w stosunku do karabinów. Na przykład 5. Kresowa Dywizja Piechoty liczyła we-

## SMLE

Podstawowe uzbrojenie armii brytyjskiej i jej wojsk sojuszniczych, w tym polskiego 2. Korpusu, stano-

między długim karabinem piechoty a krótkim karabinkiem jazdy. Odpowiednio dobierając długość lufy, uzyskano dużą poręczność broni, nie pogarszając jej celności.

Karabin jest daleki od sztampy. Na przykład SMLE ma wymienny, 10-nabojowy magazynek, co jest ewenementem wśród wojskowych karabinów powtarzalnych z tego okresu – ale żołnierze mieli tylko po jednym magazynku do broni i ładowali go z łożek nabojoych (trzeba było zużyć dwie 5-nabojowe łożki, żeby zapłacić magazynek). Po części było to spowodowane wiekiem konstrukcji, projektowanej jeszcze pod ręczne pasowanie podzespołów: nie każdy magazynek prawidłowo podawał naboje w każdym karabinie. Specyficzna konstrukcja zamka i przemyślany kształt kolby sprzyjały szybkiemu przeładowaniu: w czasie I wojny światowej brytyjscy strzelcy osią-

nie zawsze jest jasność – wypada zauważyć, że SMLE występował w czasie II wojny w dwóch podstawowych odmianach, różniących się od siebie wyraźnie tak wizualnie, jak i użyt-

szą „trójka” miała klasyczną szczyrbinę na ramieniu umieszczonym w połowie długości broni. Polskie oddziały miały na stanie obie odmiany karabinu, choć zasadniczo pod ko-

**Strzelcy Karpaccy we Włoszech, już z nowymi Enfieldami No.4 Mk I, z charakterystycznym krótkim, gwoździowym bagnetem**  
FOT. ARCHIWUM



**W sylwetce SMLE No.4 Mk I najbardziej rzuca się w oczy inny kształt osłony muszki i krótsze łoże, choć najważniejsza zmiana dotyczyła przyrządów celowniczych** FOT. ARCHIWUM

gali za pomocą SMLE rekordy szybkostrzelności, niepobite do czasu wprowadzenia karabinów samopowtarzalnych. Tyle że rekordy te wystrzeliwała elita zawodowego wojska z dawnych, dobrych czasów – poborowi II wojny światowej nie mieli szans się z nimi równać. Ale legenda pozostała.

Podobnie jak legenda supercelności tej broni, która znów była bardziej zasługą wspaniale wyszkolonej obsługi niż karabinu – skądinąd teoretycznie niemającego szans na dobre skupienie, z uwagi na wielopunktowo podpartą lufę i niepodparty, sterczący niczym pręt zamek z ryglami w tylnej części trzonu zaporowego. To powinno przeszkadzać w celnym strzelaniu, ale jakoś nie przeszkadzało, kolejny raz dowodząc, że teoria ma niepokojący zwyczaj mijając się z praktyką.

Zostawiając z boku meandry brytyjskich wojskowych oznaczeń broni – te wszystkie „numery”, „marki” i gwiazdki, co do znaczenia których

kowo (choć już mniej pod względem czysto technicznym). Odmiana starsza, No.1 Mk III ma bardzo charakterystyczny kształt przedniej części broni, z masywną stalową nasadą łączącą nosek łoża, przedni bączek, podstawę i osłonę muszki oraz zaczep do mocowania bagnetu – sam bagnet jest typu nożowego, z bardzo długą głownią (ponad pół metra!) i w zasadzie można go używać jako samodzielnej broni białej. Nowszy No.4 Mk I ma z kolei króciutki bagnetik typu kłujnego, przezywany „gwoździem”, wzmocnioną lufę i krótsze łoże (przez co koniec lufy wystaje nieco przed osłonę muszki – w starszym modelu najdalej do przodu wysuniętym elementem broni była podstawa do mocowania jelca bagnetu). Najważniejszą zmianą użytkową jest jednak świetny celownik przeciwnikowy zamocowany na samym końcu komory zamkowej, który znakomicie ułatwia celowanie i zwiększa możliwości ogniowe karabinu – star-

niec wojny armia brytyjska została w większości przezbrojona w nowsze No.4 Mk I.

SMLE był jednym z najbardziej udanych modeli karabinów powtarzalnych, jakie kiedykolwiek istniały w uzbrojeniu jakichkolwiek wojsk – poręczny, składny, łatwy w obsłudze, niezawodny i celny. Czegoż można chcieć więcej? Nic zatem dziwnego, że w brytyjskich pierwszoliniowych oddziałach służył aż do 1955 r., czyli jeszcze 10 długich lat po zakończeniu II wojny światowej, zastąpiony dopiero automatycznym karabinem FN FAL, w Wielkiej Brytanii oznaczonym jako L1A1 (w międzyczasie zmieniono system oznaczania broni strzeleckiej na jeszcze bardziej skomplikowany i niejednoznaczny).

### Tommy Gun

Amerykański Thompson, jeden z pierwszych udanych pistoletów maszynowych na świecie, nie miał

początkowo szczęścia do wojska – choć właśnie dla niego go skonstruowano. Zanim niewielkiej partii nie otrzymali amerykańscy marines, broń była używana w czasach prohibicji i Wielkiego Kryzysu przez policję i gangsterów, zwłaszcza chicagowskich. W 1926 r. 50 Thompsonów M1921 zakupiła Komenda Główna Policji Państwowej w Warszawie, więc mogło się zdarzyć, że któryś z polskich żołnierzy miał już wcześniej przyjemność z nim obcować. Na Wyspy Brytyjskie Thompsony zawędrowały po raz pierwszy wraz z transportem broni dla Irlandzkiej Armii Republikańskiej w czasie wojny o niepodległość Irlandii w 1921 r., zyskując sobie w ten spo-

sztuk, i to płacąc żywą gotówką. W międzyczasie broń uproszczono, jak tylko można było, likwidując między innymi efektowny, acz kosztowny bębnowy magazynek, który wymagał specjalnych szyn mocujących w komorze zamkowej. W ten sposób powstał uproszczony model M1A1, a najbardziej zauważalną różnicą zewnętrzną w stosunku do wersji przedwojennych było przeniesienie rękojeści napinania z górnej powierzchni komory zamkowej na powierzchnię boczną oraz likwidacja

archetypicznym uzbrojeniem żołnierza alianckiego, owym „tomiganem” często przewijającym się we wspomnieniach naszych żołnierzy z kampanii włoskiej czy też licznie obecnym na kartach „Monte Cassino” Melchiora Wańkowicza. Ten termin to oczywiście nieco spolszczony Tommy Gun, czyli broń dla żołnierzyka („Tommy” to slangowe określenie brytyjskiego szeregowca).

Choć strzelał nietypowym (jak na warunki europejskie) amerykańskim nabojem .45 ACP, choć był za duży

FOT. ARCHIWUM



Patrol ułanów karpackich w zdobytym klasztorze na Monte Cassino - oficer z rewolwerem, pozostali żołnierze z Thompsonami, co dobrze oddaje stopień nasycenia wojska tą bronią FOT. ARCHIWUM



Amerykański Thompson M1A, wojenna, uproszczona wersja jednego z pierwszych udanych peemów na świecie FOT. ARCHIWUM

sób u Anglików jak najgorszą sławę „spluwy niegodnej gentlemana”.

Jednak po wybuchu II wojny światowej wszystkie uprzedzenia musiały pójść w ką – Thompson stał się nagle jedynym peemem dostępnym dla aliantów: pozostałe albo produkowali Niemcy, albo wytwarzano w krajach przez Niemców okupowanych. Tylko do końca 1940 r. Brytyjczycy kupili ich ponad 100 tys.

poprawiających chłodzenie poprzecznych żeber na lufie. Od 1942 r. w produkcji był już tylko M1A1, i właśnie on stanowił uzbrojenie polskiego 2. Korpusu we Włoszech – choć w Wielkiej Brytanii od końca 1941 r. produkowano już własny pistolet maszynowy, słynnego Stena, to wciąż importowano peemy z USA, realizując dostawy w ramach umów Leand-Lease. I to właśnie Thompson stał się

i za ciężki, zbyt materiałochłonny i drogi w produkcji, to jednak Thompson był bronią lubianą przez żołnierzy – przede wszystkim za skuteczność eliminowania wrogów: ktoś trafiony serią jedenastoipółmilimetrowych pocisków na pewno nie miał już ochoty na dalszą walkę, o ile jeszcze w ogóle miał kiedykolwiek mieć ochotę na cokolwiek. ■

